

STANISŁAW FITA

"POZYTYWISTA EWANGELICZNY"

Problematyka religijna w twórczości Bolesława Prusa

Przed kilkunastu laty w popularnym tygodniku katolickim toczyła się, nie zauważona i nie odnotowana przez fachową krytykę, polemika na temat religijności Bolesława Prusa i Henryka Sienkiewicza. Wywołał ją artykuł Józefa Marii Świąćickiego *O religijności Sienkiewicza*¹. Zarzucił on autorowi *Quo vadis?* niedojrzałość jego katolicyzmu, która zresztą przyczyniła się do ogromnej popularności, gdyż "stanowisko to znakomicie odpowiadało temu nastawieniu, które jest właściwe duszy przeciętnego człowieka".

Nie da się zaprzeczyć, że religia u Sienkiewicza stanowi w pierwszym rzędzie oparcie dla przyrodzonych wartości, że jest przezeń ujmowana przede wszystkim pragmatycznie, od strony człowieka, że chrześcijaństwo legitymuje się tutaj głównie tym, że wnosi prawdziwy ład i porządek duchowy w świat i stwarza atmosferę życzliwości i wzajemnego oddania, podnosząc już do wyżyn ewangelicznego klimatu aurę swojszczyzny.

Mimo iż religijności Sienkiewicza brak szerszych filozoficznych horyzontów, mimo iż jest ona bardzo powierzchowna i zanadto ograniczona do sfery obyczajowo-praktycznej, mimo jej sarmatyzmu - krytyk uznaje pisarza za najbliższego katolicyzmowi spośród wybitnych twórców tamtej epoki: "Doszedł on do katolicyzmu o wiele wcześniej niż Orzeszkowa, która go dopiero zaafirmowała na łożu śmierci, o Prusie i Żeromskim już nie wspominając".

Ostatnie słowa przytoczonej konkluzji artykułu wywołały polemiczną wypowiedź Romualda Rybickiego, który w swym liście do redakcji² starał się dowieść, że Prus doszedł do bardzo głębokiego zrozumienia zasad chrystianizmu a jako publicysta może być uważany za "prekursora naszego już odnowionego katolicyzmu". Świąćicki nadal jednak bronił swojej tezy i uważał Prusa za konsekwentnego pozytywistę, który w pewnym momencie

¹ "Przewodnik Katolicki", 1968, nr 50.

² R. R y b i c k i, "O Prusie nie wspominając?", "Przewodnik Katolicki", 1969, nr 4.

swej twórczości (*Emancypantki*) "pragnął się koniecznie dostać w sferę zagadnień metafizyczno-religijnych od strony nauk przyrodniczych", popełniając przy tym różne naiwności. Jego wypowiedzi o religii grzeszą - zdaniem krytyka - powierzchownością, a pewne ujęcia, które można uznać za religijnie poprawne, świadczą tylko o tym, że pisarz, podobnie jak wielu przedstawicieli ówczesnej inteligencji, był przepojony "wciąż jeszcze żywą tradycją moralności chrześcijańskiej"³.

Rybicki odpowiedział na to artykułem *To był chrześcijanin*, w którym usiłował dowieść, że autor *Lalki* "był chrześcijaninem i naszym nauczycielem, będąc uczniem Chrystusa, do którego dochodził, idąc za głosem Łaski, za światłem swego rozumu i swoim czułym sumieniem"⁴.

Cała ta dyskusja nie wyszła poza stwierdzenia, które pojawiały się w wypowiedziach ludzi współczesnych pisarzowi z przełomu XIX i XX w. Tytuł ostatniego artykułu Rybickiego był zapożyczony od Ignacego Balińskiego, który opatrzył nim swoje wspomnienie pośmiertne o Prusie w r. 1912. Napisał tam:

Zasady Ewangelii Chrystusowej przeświecają jasnym i gorącym światłem przez wszystkie koncepcje artystyczne i dydaktyczne tego poety i moralisty. On w nie wierzył niezłomie [...].

Zarówno jego uczuciowości, jak i wyrozumowanej ideologii, w której miłość wszystkie przenikała struny, najsłodsza i najsilniejsza grała muzyką ta maksyma Chrystusa: "Miłujcie nieprzyjaciół wasze; czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą"⁵.

W tej wypowiedzi, sformułowanej zgodnie z ówczesną poetyką uroczystego nekrologu, a grzeszącej w związku z tym pewną rozlewnością i przesadą, jest jedna myśl trafna: Prus usiłował dotrzeć do najgłębszego sensu nauki Chrystusa. Mimo nawet pewnych niewątpliwych naiwności ukrytych w sformułowaniach nie odbiegających od języka ówczesnej nauki, szukał tego, co jest istotą, prawd trudnych, ale najgłębszych. Wydaje się, że istotę zmagania się Prusa-artysty i myśliciela z Tajemnicą najtrafniej ujął jeszcze za życia pisarza Ignacy Matuszewski ukazując w sposób o wiele bardziej oryginalny niż współcześni polemści paralelę: Prus - Sienkiewicz:

Dla Sienkiewicza [...] życie - to przede wszystkim potężna symfonia barw, kształtów i ruchów: dla Prusa - to głęboka zagadka, którą rozwiązać należy [...]

Sienkiewicz tedy, podobnie jak Homer i Hezjod, budował świat nadziemski z żywiołów świata ziemskiego. Prus zaś, którego fantazja przypomina na wielu punktach wyobraźnię poetów indyjskich, a który wychodził z zasady, że prawdy nikt nie dotknie palcem, nie dojrzy jej okiem, ale znajdzie ją duchem i w duchu, stawiał kwestie nadzmysłowe na czysto transcendentalnym gruncie i, albo rozwijał je w sposób filozoficzny, albo też ubierał w formę oryginalnych symbolów i alegorii⁶.

³ J. M. Ś w i e c i c k i, *Czemu nie Prus?*, "Przewodnik Katolicki", 1969, nr 16.

⁴ "Przewodnik Katolicki", 1969, nr 21. - Podobnej problematyki dotyczy rozprawa F. Araszkiewicza, *Problem kultury religijnej w twórczości Prusa*, Lublin 1947.

⁵ "Tygodnik Ilustrowany", 1912, nr 22.

⁶ I. Matuszewski, *Prus i Sienkiewicz. (Paralela)*, "Kurier Codzienny", 1897, nr 1 cyt. wg przedruku: I. Matuszewski, *O twórczości i twórcach*, Warszawa 1965, s. 153-154.

Ta charakterystyka postawy obu najwybitniejszych twórców wydaje się najbliższa prawdy, choć droga Bolesława Prusa w tym kierunku była dość długa i nie najprostsza.

Postawa jego, a także całej generacji, wobec religii była przedmiotem wielu nieporozumień właśnie w tamtych czasach. Łatwo było zdobyć przydomek "bezwyznaniowca" i "bezbożnika", nietrudno było spotkać się z zarzutem bluźnierstwa i z oskarżeniem o zdradę najświętszych ideałów.

Takie nieporozumienia wokół postawy czołowych twórców tej epoki były zjawiskiem bardzo częstym. Tak na przykład warszawski "Przegląd Katolicki" w r. 1887 zauważył w felietonach Prusa drwinę oraz "płaskie i ohydne koncepty" na temat "prawd i rzeczy świętych"⁷. W r. 1893 zaś pisano w związku z *Emancypantkami* i "filozofią" profesora Dębickiego:

Prus był dawniej liberałem i bezwyznaniowcem; zaliczano go do przywódców szkoły pozytywistów warszawskich, stawiano obok Świętochowskiego, Ochorowicza, Chmielowskiego etc. [...] Prus zaszedł był bardzo daleko w teoriach pozytywnej i ateistycznej filozofii, zgłębił je do dna, przeraził się i cofnął się. Odtąd począł gorliwie odwoływać wszystko to, co przedtem propagował, nawoływać ku wierze, zwracać swych czytelników do Boga⁸.

Naprawdę zaś ani ludzie ci, zwłaszcza Prus, nie byli wyznawcami "ateistycznej filozofii", ani też nie "odwoływał" on wszystkiego, co poprzednio głosił. Pokolenie zwane popularnie "pozytywistami" znalazło się na rozdrożu u progu swego życia dojrzałego. Od młodych lat stanęło wobec konieczności rozwiązywania bolesnych dylematów: walka czy przetrwanie, tradycja czy "postęp" polegający na zaczynaniu wszystkiego od nowa, wiara czy "nowoczesna" nauka? Dwa zjawiska wyostrzyły wymienione dylematy: klęska powstania styczniowego spowodowała rozczarowanie i załamanie wiary młodych ludzi w wyznawane dotąd ideały; z drugiej zaś strony zmiana orientacji w kierunku uznania pierwszorzędnej ważności roli nauki i pracy użytecznej zbiegła się z napływem do naszego kraju nowych prądów filozoficznych, społecznych, metodologicznych. Ukazują się na rynku księgarskim polskie przekłady prac zachodnich przedstawicieli materializmu przyrodniczego (Büchnera, Vogta, Moleschotta), dochodzą informacje o dziełach filozoficznych Comte'a i Milla, o nowych koncepcjach przyrodniczych Darwina, wcześniej zaczyna się mówić o Renanie i jego książce *Vie de Jésus*. Wszystkie te nowości pojawiają się w Warszawie, zaczyna się pisać o nich w prasie, wiadomości dochodzą także na prowincję, skoro Aleksander Głowacki wspominając później swój pobyt w ówczesnym liceum lubelskim napisze: "znano Renana i nawet coś słyszano o Darwinie. Rozpra-

⁷ Notatki z prasy periodycznej, "Przegląd Katolicki", 1887, nr 37.

⁸ *Nowy filozof polski*, "Kurier Poznański", 1893, nr 227.

wiano o Bogu, duszy, czasie i przestrzeni [...]”⁹. Te dyskusje przybierały nieraz bardzo gwałtowny charakter i – jak wspominał Julian Ochorowicz – “wciskały się do ćwiczeń szkolnych i pamiętam np. burzę wywołaną ćwiczeniem Głowackiego, zażegnaną dzięki wielkiemu taktowi i nauce księdza prefekta Misińskiego, któregośmy wszyscy kochali i szanowali”¹⁰.

Zarówno dysputy uczniowskie, jak i te, które toczyły się w jeszcze wyższej temperaturze w środowisku słuchaczy Szkoły Głównej w Warszawie, a także artykuły i polemiki na łamach ówczesnej “młodej” prasy odznaczały się wielkim zaangażowaniem emocjonalnym uczestników, ale znacznie mniejszymi kompetencjami, i operowały ograniczoną sumą wiedzy, zdobytej dzięki przypadkowo dobranym lekturom, znajomości popularnych streszczeń poważnych dzieł naukowych czy też obiegowym informacjom, powtarzanym bez należytego krytycyzmu. Nawet świadkowie i współtwórcy tamtej epoki przyznali po latach, że młodzi ludzie zwani “pozytywistami” nie czytali wówczas dzieł Comte’a, głównego twórcy systemu “filozofii pozytywnej”, a o Erneście Renanie, który szybko został uznany za autorytet w sprawach religii, dowiadywano się tylko z “gazeciarskich nowinek”¹¹.

Powierzchowne, choć niezwykle łakome, zdobywanie wykształcenia opierającego się na nowych osiągnięciach wiedzy, tradycyjna religijność i katechizmowe wiadomości wyniesione z domu i szkoły; ogólna sytuacja i panujący zamęt w świecie pojęć i przekonań – wszystko to prowadzi poważnie myślących młodych ludzi do stanu wewnętrznej rozterki, zagubienia, duchowej apatii. Najlepszym tego dowodem są wczesne zwierzenia Aleksandra Głowackiego, wypowiedane w listach do przyjaciół a także zapisane w osobistym notatniku.

⁹ B. Prus, *Słowo o krytyce pozytywnej*, w: *Pisma*, pod red. Z. Szwejkowskiego, t. XXIX, Warszawa 1950, s. 169.

¹⁰ J. Ochorowicz, *Przed trzydziestu laty*, w: *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, Warszawa 1962, s. 32. O księdzu Ignacym Misińskim, który słynął z taktownego prowadzenia nawet najtrudniejszych dyskusji, z szacunkiem wspominali wszyscy jego uczniowie, a nawet najbardziej konsekwentny w swym antyklerykalizmie i nie liczący się z autorytetami Aleksander Świętochowski (zob. *Liberum veto*, “Prawda”, 1882, nr 43).

¹¹ P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej (1864–1897)*, Kraków–Petersburg 1898, s. 23. Warto przytoczyć stąd jeszcze jeden fragment dotyczący Renana: “Jakaś pani, pociągnięta zapewne powabami stylu, wyraziła nawet chęć tłumaczenia *Życia Jezusa* (r. 1863), ale dzienniki zakrzyczały ją natychmiast i projekt nie przyszedł do skutku, co więcej – nawet sprawozdań szczegółowych o kolejno po sobie następujących tomach *Początków chrześcijaństwa* u nas bardzo długo nie podawano; chyba tylko we wzmiankach polemicznych czegoś doczytać się o tym było można. Jeżeli jednak w druku nic się w tej kwestii nie pojawiało, to w rozmowach natomiast tym szersze zajmowała ona miejsce”. – Z innych źródeł wiadomo jednak, że słuchacze Szkoły Głównej, m. in. A. Świętochowski i właśnie P. Chmielowski, zdobywali niektóre książki Renana (np. *Les Apôtres*, Paris 1866) w oryginałach, czytali je, dyskutowali (por. T. Żab ski, *Z wczesnej korespondencji Piotra Chmielowskiego (1869–1871)*, “Ze Skarbcza Kultury”, 1972, z. 23, s. 63). Z relacji bliskiego przyjaciela Głowackiego z lat szkolnych, Zbigniewa Kamińskiego, wynika, że późniejszy Bolesław Prus był w tym czasie pod wpływem książki Renana *Życie Jezusa* i usiłował przekonywać kolegów o “prawdziwości twierdzeń tam zawartych” (Z. Kamiński, *Jeszcze o Bolesławie Prusie*. “Rozwój” 1912, nr 131). Rzecz ciekawa, że w pismach Prusa nazwisko Renana pojawi się – i to raczej marginesowo – zaledwie kilka razy. Skądinąd wiadomo, że w swym księgozborze posiadał kilka dzieł tego autora, m. in. francuskie wydanie *Vie de Jésus* z r. 1880 (zob. H. Ilmurzyńska, A. Stępnowska, *Księgozbiór Bolesława Prusa*, Warszawa 1965, s. 125). Polski przekład A. Niemojewskiego ukazał się dopiero w r. 1904.

11 listopada 1865 pisał do Młcisława Godlewskiego:

Mam ja usterki, plamy w moim życiu, miałem chwile, gdzie myślał przeciwnie, ale dziś - wole się wyrzec wszystkiego aniżeli postępować wbrew temu, co ludzkość nazwała szlachetnością, a co w nas wyrobił wielki systemat społeczny - Chrystusa.

Mimo to jednak okoliczności zrobiły mnie zgryźliwym i niewierzącym [...], co mnie chyba nieprędko dreczyć przestanie [...]. Obecnie w nic nie wierzę i jestem bez moralnych podstaw [...].

Nie jest to świadectwo wiary, odwrotnie - przyznaje się do jej utraty, mimo iż wierzy w szlachetność ideałów społecznych Chrystusa. Jednak myśli zapisywane w osobistym notatniku w latach 1868-1870 wskazują na przewyciężanie kryzysu i poszukiwanie prawdy o Bogu. Widać w tym ślady zetknięcia się z "religią Ludzkości" Augusta Comte'a i dążenie ku jakiejś odmianie deizmu, w którym wszakże tkwią przynajmniej pozostałości prawd i zasad chrześcijańskich:

Co to jest Bóg? Bóg jest odwieczna Działalność, Mądrość, Miłosierdzie, Miłość, Przebaczenie, Sprawiedliwość. Wszystko to najwybitniej objawia się w Ludzkości - tam też najpierw szukaj Go.

Układa przykazania dla siebie:

Kochaj Boga nade wszystko, a bliźniego jak siebie.
Poznaj siebie, kieruj sobą.
Nie myśl o tym, że nie ma Boga, ale postępuj tak jak gdyby był.
Cierpienie jest próbą cnoty, śmierć rozłączeniem duszy z ciałem.
Nie twórz sobie zasad moralności, ale bierz te, które przygotowały wieki¹².

Z r. 1873 pochodzi następująca notatka, zapisana na rękopisie przekładu *Logiki* Johna Stuarta Milla: "Bóg jest na dnie wszystkich rzeczy, a nauka, cokolwiek mówią o niej, jest poszukiwaniem Boga"¹⁴.

Bezpośrednie zaś wyznanie wiary wypowiedział w liście do narzeczonej, Oktawii Trembińskiej z 19 grudnia 1872 r. ustosunkowując się do obaw jej matki:

A może zastrasza Matkę mój mniemany ateizm? Ale któż był ze mną w chwilach niebezpieczeństw, smutku, wreszcie rozmyślań i widział, że na dnie moich uczuć nie ma tych porywów, które sie modlitwą nazywają, albo że mój rozum stanowczo już wyparł się najwyższej doskonałości, która nazywają Bogiem? Niewątpliwie mogą być jakieś różnice w naszych poglądach co do form, ale nigdy co do treści. I mój Bóg, i wasz Bóg jest przyczyną wszelkiego bytu i ostatecznym kresem, do którego wszystko się zbliża, i ja mam swoje chwile głębokiej boleści i tęsknoty za czymś nieokreślonym, cała różnica między nami jest ta, że wy nieskończoność chcecie opisać i zamknąć w książce do nabożeństwa, a ja nie umiem i nie śmiem jej nazywać nawet¹⁵.

¹² B. Prus, *Listy*, oprac. K. Tokarzówna, Warszawa 1959, s. 25.

¹³ *Notatnik Bolesława Prusa z lat 1868-1874*, zacytowane fragmenty pochodzą z r. 1868, cyt. za: Bolesław Prus 1847-1912. *Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna i S. Fita, pod red. Z. Szwejkowskiego, Warszawa 1969, s. 79 i 73-74.

¹⁴ Cyt. za: L. Włodęk, *Bolesław Prus. Zarys społeczno-literacki*, Warszawa 1918, s. 268.

¹⁵ Prus, *Listy*, s. 50.

Przytoczone wypowiedzi, zanotowane w przekazach o charakterze osobistym, przeznaczone dla siebie tylko lub dla osób najbliższych, świadczą o poszukiwaniu odpowiedzi na pytania podstawowe, niepodważalną zaś prawdą – choć formułowaną niekonsekwentnie – jest prawda o Bogu jako początku i celu wszystkiego, jako najwyższej doskonałości, którą winien człowiek kochać nade wszystko. Te myśli zostaną rozwinięte i w wielu momentach skonkretyzowane w publicystyce pisarza z lat późniejszych. W twórczości zaś literackiej, bo ta nas w tej chwili interesuje, znajdując różnicowany wyraz w poszczególnych etapach drogi twórczej Prusa. Można tu wyodrębnić kilka okresów i kilka nurtów.

Pierwszy to okres poszukiwania własnej drogi, odznaczający się naśladownictwem różnych wzorów i konwencji literackich, uleganiem wpływom szczególnie ulubionych pisarzy współczesnych i próbami poszukiwania własnej oryginalności poprzez przełamywanie – czasem przekorne, a nawet przewrotne – tych konwencji i wpływów. Pisarz poddaje się różnym skrajnościom a także dąży do stworzenia własnego języka, bawiąc się materiałem słów i skupiając się na tworzeniu własnych "kombinacji".

Po kilku latach, około r. 1878, Prus utrwalił przekonanie o twórczości literackiej jako głównym powołaniu i – pozbywszy się młodzieńczych fanaberii formalnych – ugruntowuje postawę dojrzałego realisty. Ta postawa będzie realizowana w nowelach, opowiadaniach i najwybitniejszych powieściach. Od początku tego okresu jest jednak przekonany, że poetyka realizmu u samych swych postaw posiada pewne ograniczenia, które uniemożliwiają widzenie rzeczywistości w całym jej bogactwie, a przede wszystkim nie są w stanie otworzyć perspektyw, jakie niepokoją umysł człowieka myślącego, ani dać odpowiedzi na pytania najbardziej podstawowe.

Stąd też w dojrzałym okresie twórczości Prusa rozwijają się równolegle dwa nurty: realistyczny oraz drugi, na który składają się fantastyczne obrazki, alegorie filozoficzne, legendy. Ignacy Matuszewski tak to zjawisko scharakteryzował:

Otóż pisarz, zmęczony ciągłą analizą drgających bólem i zmiennych drobniactw istnienia realnego, zwraca się chętnie ku owym na poły prawdziwym, na poły fantastycznym krainom, kiedy wszystko przedstawia się w formie zamkniętej, skończonej, typowej i – na pozór przynajmniej – zrozumiałej i jasnej.

*

W utworach najwcześniejszego okresu elementy religijne mają charakter głównie "literacki". Wydaje się, że stanowią one w niektórych wypadkach próbę zastosowania pewnych kombinacji dla osiągnięcia efektu kompozycyj-

¹⁶ I. Matuszewski, *Zwrot w twórczości Prusa ("Faraon")*, cyt. wg przedr.: *O twórczości i twórcach*, s. 112-113.

nego, czasem służą wywołaniu nastroju, czasem - choć najrzadziej - pełnią funkcje motywacyjne.

Na zasadzie paraleli z sytuacjami biblijnymi rozwija się fabuła *Pałacu i rudery* (1875), jednego z najmniej udanych utworów Prusa z tego okresu. Główny bohater, szaleniec i nędzarz Hoff, jest paralelą Hioba. Lichwiarz Wawrzyniec, który w określonych sytuacjach potrafi skutecznie sprawiać wrażenie szlachetnego filantropa, jest paralelą szatana. Paralelność sytuacji Hoffa wskazują w sposób oczywisty odczytywane przezeń kolejne ustępy Księgi Hioba. Stąd też pochodzi kreacja szatana wcielonego w lichwiarza. Scenę wejścia Wawrzyńca do izdebki Hoffa poprzedza odczytywany przez niego fragment: "Tedy rzekł Pan do szatana: Oto wszystko, co ma, jest w ręce twojej" (P. IX, 23)¹⁷. Ten cytat streszcza całą istotę wzajemnych relacji między nędzarzem-Hiobem a lichwiarzem-Szatanem. Sytuacja do tego stopnia została ułatwiona, że kluczowy rozdział opowiadania został zatytułowany "Szatan i rodzina Hioba".

O ile jednak ów "Hiob" skupia w sobie cechy nędzarza-fanatyka wynalazku, szaleńca, zapowiadającego zresztą cały szereg niektórych postaci w późniejszych powieściach Prusa, o tyle "Szatan" jest przede wszystkim obłudnikiem, "świętoszkiem", tak chętnie aktualizowanym typem w literaturze tamtej epoki. Jego usta pełne są cytatów z modlitw i psalmów, siedząc w kantorze w oczekiwaniu na interesantów odczytuje fragmenty *Żywota błogosławionego Prandoty* księdza Mateusza Gładyszewicza¹⁸, oszukując biednych każe im pokornie godzić się z "wołą Boską", w swych rozmowach chętnie parafrazuje - zależnie od okoliczności - zwroty i cytaty biblijne. W sytuacjach krańcowych potrafi być bezwzględny i okrutny, jak np. w momencie konania Konstancji. To nagromadzenie i wyolbrzymienie ciemnych rysów obłudnika czyni jego postać aż nieprawdopodobną, tak jak mało prawdopodobnie brzmią w jego ustach, włączone nienaturalnie w tok wypowiedzi, zwroty z Pisma świętego. Podobnie rażą sztucznością, wprowadzone jako "akompaniament" rozwoju zdarzeń fragmenty księgi Hioba, odczytywane przez Hoffa. Brzmiały one tak samo sztucznie jak pojawiające się "rytmicznie" w scenie posiedzenia w salonie pana Piołunowicza cytaty z utworów Mickiewicza.

Jak pani Apolonia Kuderska z *Cnotliwych Orzeszkowej* jako żywo przypomina małomiasteczkową dewotkę, tak Wawrzyniec jest kreacją sztuczną, zbudowaną z elementów łączonych niewątpliwie z pewnym rozmysłem, ale wyłącznie na zasadzie kombinacji będącej nieudolną grą sztucznych całości. Również próby tworzenia nastroju czy to za pomocą doboru wzniosłych

¹⁷ Wszystkie teksty literackie Prusa cyt. według wydania: B. P r u s, *Pisma*, pod red. Z. Szwejkowskiego, t. I-XXIX, Warszawa 1948-1952. Cyfra rzymska po cytacie oznacza tom, cyfra arabska - strone.

¹⁸ Ks. M. G ł a d y s z e w i c z, *Żywot błogosławionego Prandoty z Hielaczowa biskupa krakowskiego*, Kraków 1845. Cyt. w opowiadaniu Prusa pochodzi ze s. 71.

cytatów, czy też poprzez "uruchomienie" piorunów w momencie największego napięcia nie dodają temu mdłemu melodramatowi artystycznego powabu.

Na jeden szczegół warto wszakże zwrócić uwagę, gdyż zdaje się on zapowiadać pewne ujęcia powracające w różnych wariantach także w późniejszych utworach Prusa. Oto gdy Wawrzyniec wchodzi do izby Hoffa, wyciąga rękę ku przybitej do drzwi kropielnicy. Oczekującym go nędzarzom zdawało się wówczas, "że ręka chce zasłonić wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, ostatnią ucieczkę tych, których już świat opuścił" (P. IX, 24). Takie widzenie gestu obłudnika wskazuje na istotę jego postawy, wokół zaś wizji krzyża w różnych kontekstach będą gromadziły się różne znaczenia wyrażające ludzkie losy, myśli, stany ducha, sytuacje życiowe.

Do świadomego posłużenia się cudowną ręką dla pokierowania losami bohatera przyzna się narrator *Sieroczej doli* (1876), której fabuła zbudowana jest z szeregu realistycznych, choć często w nieprawdopodobny sposób połączonych scenek, finał zaś jest tak szczęśliwy, że nie mógł obejść się bez interwencji "największego Reżysera".

"Powiedasz, mój przyjacielu, że Pan Bóg jest najlepszym dramaturgiem, ponieważ zawsze daje najmniej spodziewane rozwiązanie" (P. IV, 264). I tu następuje opowieść o szczęśliwym odnalezieniu listu Jasia, który dociera dzięki przypadkowi do rąk adresata, co prowadzi do pomyślnego finału. Rozwiązanie potwierdza w sposób niewątpliwy wcześniej wypowiedzianą myśl o miłosiernym Bogu, "bez którego woli nie zerwie się ani wąż sieć pajęcza, ani węższe od niej nici ludzkiego szczęścia" (P. IV, 217)¹⁹.

Z opowiadań i nowel najwcześniejszego okresu warto jeszcze zwrócić uwagę na utwór *W walce z życiem* (1877), dość typowy przykład pozytywistycznej tendencyjności, co z góry pozwala mniemać, że i od strony interesującego nas zagadnienia rzecz będzie raczej nieciekawa. Jeżeli w ogóle warto jednak o nim wspomnieć, to z powodu jednego epizodu, w którym można dostrzec zarys analogicznej sceny z *Lalki*. Jest to mianowicie scena rozgrywająca się w kościele w Wielki Piątek: bohater opowiadania, Adam, dostrzega wewnątrz świątyni dwa światy - "szary tłum ludzi białych i poważnych", skupionych w modlitwie przy Grobie Pańskim i eleganckie damy kwestujące na ubogich, które przy stolikach dość wesoło spędzały czas na rozmowach towarzyskich. Słyszy na przemian "westchnienia i modlitwy" oraz "stłumiony śmiech kwestujących". Wprawdzie reakcja bohatera jest nader powierzchowna a odczucia - egoistyczne, sam pomysł zbudowania całej sceny na kontraście dwóch światów nie tylko zdaje się zapowiadać ważny moment duchowej biografii bohatera późniejszej powieści, ale wyraża też główną myśl leżącą u podstaw religijnej koncepcji Prusa: blisko Chryś-

¹⁹ W tym "krzepiacym" rozwoju wypadków J. Bachórz widzi "przekorny akt sarkazmu wobec czytelnika żadnego łatwych pocieszeń" ("*Placówka*" Bolesława Prusa. *Projekt kolejnej interpretacji*, "Pamiętnik Literacki", 1984, z. 3, s. 140-141).

tusa są ubodzy i pokrzywdzeni, bogaci i szczęśliwi zapomnieli o Bogu i trwają w świecie zewnętrznych pozorów.

Tak więc owe trzy wczesne utwory Bolesława Prusa, zdradzające wszelkie znamiona talentu początkującego i szukającego własnej drogi, zawierają nieśmiałe i czytelne dopiero na tle późniejszej jego twórczości zapowiedzi pewnych charakterystycznych wizji, motywów i różnych sposobów wprowadzania relacji między doczesnością a nadprzyrodzonością, między człowiekiem i światem a Bogiem.

Przede wszystkim sympatia do małych, cichych, skrzywdzonych i cierpiących znajduje często sankcję wyższą a postaci takie ukazywane będą w wymiarach ewangelicznych. Świadomość zależności każdej żywej istoty od woli wyższej, która kieruje losami człowieka, ujawni się nie tak naiwnie, w całym zróżnicowaniu zależnie od kondycji społecznej i sytuacji życiowej postaci nowel i powieści. Wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, który w określonych momentach zdaje się ożywać, wykonywać gesty, przemawiać – również będzie powracać w wizjach bohaterów późniejszej twórczości. A wreszcie nasycenie tekstów motywami, aluzjami czy tylko zwrotami biblijnymi będzie zjawiskiem występującym stale z różnym nasileniem. Dodajmy nawiasem, że to ostatnie zjawisko występuje nie tylko w tekstach literackich Prusa, ale również w jego felietonach i artykułach publicystycznych.

*

Wszystkie wymienione motywy, cytaty, aluzje i porównania pojawiały się dotąd jakby "na zewnątrz" tego, co kształtuje drogi życiowe bohaterów i sytuacje, w jakich się znajdują. Inaczej będzie to wyglądało w *Antku*, noweli powstałej w r. 1880.

Przede wszystkim w cały porządek życia środowiska wpisane są elementy religii i pogańskiej magii²⁰. Modlitwa i śpiew nabożny towarzyszy codziennym zajęciom wiejskich ludzi a także magicznemu "obrzędowi" leczenia Rozalki przez włożenie do gorącego pieca. Odmawiane "Zdrowański" spełniają funkcję jednostek odmierzających upływ czasu, ale są poza tym – zgodnie ze swym charakterem – modlitwami traktowanymi jednak nieco na podobieństwo "zamawiania". To współlistnienie elementów wiary chrześcijańskiej i pogańskiego zabobonu jest często i nie tylko tu występującym rysem religijności wiejskiej. Przejawia się ono na przykład w dosłownie pojętym kulcie obrazów świętych: Antek w kościele modli się kolejno "do

²⁰ Szczegółowo analizuje tę problematykę A. W. Labuda (*Studium o "Antku" Prusa. Recepcja, konstrukcja, konteksty*, Wrocław 1982).

świętego w wielkim ołtarzu, potem do świętego, co stoi wyżej nad tamtym, potem do świętych w ołtarzach bocznych" (P. IV, 75).

Ta sfera wkroczy jednak w dzieje Antka głębiej. Właśnie podczas nabożeństwa, w momencie najistotniejszym - w chwili Przeistoczenia, wzrok jego spotyka się z "ognistymi źrenicami" wójtowej. Ona właśnie wydała mu się w tej chwili "jako święta, wobec której ludzie milkną i rzucają się w proch" (P. IV, 76). To pierwsze poddanie się pokusie ma swoje dalsze konsekwencje. Tu narodziła się chłopięca miłość ku dorosłej kobiecie, którą chce poświęcić darem, najpiękniejszym, na jaki go stać.

Jest rzeczą charakterystyczną, że tym darem ma być wykonana przezeń kopia krzyża stojącego "za ich wsią, na rozstajnych drogach" (P. IV, 77). Był to "dziwny" krzyż, bo był - bez Chrystusa. Pozostała tylko przy lewym ramieniu jedna ręka, była też włócznia, drabina i cierniowa korona. Resztę figury z krzyża stojącego w miejscu, które ma swą utrwaloną rolę w wierzeniach ludowych, ktoś ukradł - "pewnie na czary" (P. IV, 78).

Ten dar Antek ma wręczyć wójtowej znów w kościele, podczas nabożeństwa. I znowu powtarza się scena w czasie Podniesienia. Ponownie spozstrzega wójtową, ale ostateczny finał jest inny od zamierzonego: zamiast podejść do niej i dyskretnie wręczyć swój dar, zawiesił go na ścianie w kościele. I chociaż do wręczenia krzyżyka adresatce po prostu zabrakło mu śmiałości, ostateczna decyzja jest faktycznym pokonaniem pokusy i podaniem się Bogu, któremu chłopiec zawiera swoją "tajemną miłość" i "niepewną przyszłość". Przez ten czyn owa "tajemna miłość", zrodzona grzeszenie, gdyż poprzez odwrócenie wzroku i uczuć od Tajemnicy, a zwrócenie ich ku uosobieniu pokusy, doznaje jakby oczyszczenia. W analogicznych sytuacjach nastąpiło poddanie się złu i jego przezwyciężenie. Ten proces kuzzenia i walki z pokusą został ukazany w psychice dziecka w wieku budzenia się pierwszych uczuć i jest jeszcze jednym osiągnięciem psychologicznym pisarza, który tak wnikliwie analizował różne aspekty życia wewnętrznych młodocianych bohaterów.

Problematyka religijna wkracza tu więc w różne sfery życia ludzkiego: w indywidualny rozwój duchowości jednostki, w obyczajowość środowiska, gdzie w dziwny, choć historycznie uzasadniony sposób występują zgodnie elementy różnych wierzeń a rytuał religijny i modlitwa współistnieją z relikami pogańskich zapatrywań i praktyk magicznych. Przypomnijmy: krzyż jako obiekt chrześcijańskiego kultu i narzędzie czarów, pacierz w funkcji zaklęcia, wzdychanie "do obrazu" i podniosła modlitwa kuma Andrzeja, oparta na treściach biblijnych, odmawiana w momencie wyruszenia Antka w świat. I wreszcie wiejski krajobraz jako "świątynia", w której wszystko - zioła, ptaki, Wisła - modli się, a "nad nimi stary krzyż szeroko otwierał ramiona".

Antek znajduje się na drodze ku wielkim osiągnięciom Prusa-realisty, który już wkrótce przystąpi do wypełniania swego najbardziej ambitnego planu: napisania "kilku powieści z wielkich pytań naszej epoki".

*

Religijność postaci *Placówki*, bo to była pierwsza powieść z tej "serii", przypomina w pewnym sensie tę jej odmianę, którą odznaczają się bohaterowie *Antka*. I tu, i tam współistnieją w niej pozostałości myślenia zabobonnego z elementami wiary i etyki chrześcijańskiej. Dość przypomnieć sobie ostatnią, decydującą rozmowę Ślimakowej z mężem, która ostatecznie przesądza o pozostaniu "na placówce". Śmiertelnie chora kobieta zaklina go na wszystko, straszy przerażającymi groźbami:

- Ty zdrajco!... ty zaprzańcu!... - wybuchła nagle wyrażając mu pięścią. - Ty grunt sprzedajesz?... A to byś ty samego Pana Jezusa Żydom sprzedał!... To ci się już sprzykrzyło, żeś jest uczciwy gospodarz, jako twój ojciec, i chcesz zejść na poniewierkę między ludzi? [...] Słuchaj - mówią w gorączkowym rozdrażnieniu - ino sprzedasz, Pan Bóg przeklnie ciebie i chłopaka... Ten łód załamie się pod tobą, jak nie wyrzekniesz się diabelskiń myśli... Ja po śmierci nie dam ci spokoju [...]

Słuchaj!... - krzyknęła w napadzie szału. - Jak sprzedasz grunt, nie przełkniesz Najświętszego Sakramentu, bo uwieźnię ci w gardle albo rozleje ci się krew!...

- Jezu!... - szepnął chłop.
- Gdzie stąpisz, trawę spali ci pod nogami... - kłęta nieprzytomna kobieta. - Na kogo spojrzysz, rzucisz urok i spotka go nieszczęście...
- Jezu, Jezu!... - jęknął chłop. Wyrwał się jej z rąk i zatkał uszy.
- Sprzedasz? sprzedasz?... pytała zbliżając swoją twarz do jego twarzy.
- Ślimak potrząsał głową i rozłożył ręce.
- Niech się, co chce, dzieje - odparł - nie sprzedam.
- Choćbyś miał zdechnąć na barłogu?
- Choćbym zdechł.
- Tak ci Boże dopomóż?...
- Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Jego..." (P. X, 264-265).

W ich świadomości religia jest istotnym elementem odziedziczonej po przodkach tradycji i do zewnętrznych przejawów ogranicza się rozumienie jej prawd i zasad. Wystrój kościoła, ubiór księdza, regularna powtarzalność obrzędów odmierzająca - wspólnie z innymi zjawiskami - kolejność upływu czasu - są to wyznaczniki ich "wiary", wspólnie wyznawanej i przechowywanej wraz z całym dziedzictwem przodków. Jest to jednocześnie podstawa ich identyfikacji jako nie nazwanej zbiorowości. Najlepszym przykładem tej postawy są wywody sołtysa Grochowskiego w odpowiedzi na pytanie Ślimaka o "wiarę" niemieckich kolonistów:

- Ciekawość, jakiej oni wiary, bo gadają między sobą jak Żydy?
- Wiara ich lepsza jest od żydowskiej - odparł sołtys po namyśle - ale co nie katolicka, to nie. Wiem, że mają kościół jak i my, z ławkami i z organami. Ale ksiądz u nich jest żonaty i chodzi w surducie, a w wielkim ołtarzu, gdzie powinien być Bóg Ojciec, to u nich stoi tylko Pan Jezus ukrzyżowany jak u nas w kruchcie.
- To gorsza wiara od naszej.
- Gorsza - potwierdził Grochowski - bo nawet i nie modlą się do Matki Przenajświętszej (P. X, 40).

W tej po chłopsku naiwnej interpretacji "prawdziwości wiary", odznaczającej się horyzontami nie wykraczającymi poza granice parafii, jest wszakże jeden szczegół, który wskazuje istotny rys ich postawy. To nazwanie wiary katolickiej - "nasza" i uznanie za jej wyróżnik - języka. Koloniści muszą być "innej wiary", bo "gadają między sobą jak Żydy". Wiara i język są podstawowymi składnikami tego dziedzictwa, które - jako własność wspólna - określa tożsamość wiejskiej społeczności. One decydują o podziale na "swoich" i "obcych" i sprawiają to, że chłopska zbiorowość, choć jest sumą indywidualnych zagród rodzinnych żyjących własnym życiem i "posiadających własną historię", ma świadomość swej wspólnoty. Ta świadomość, choć dochodząca do głosu rzadko i wyrażająca się w sposób prymitywny, przesądza - obok tępego uporu i biologicznego związku z ziemią - o wartości tych ludzi i o trwałości "placówki".

Ale w sytuacjach krańcowych dochodzi do głosu głęboko ukryta świadomość moralna chłopca, ukształtowana przez zasady ewangeliczne. To przekonanie o Bogu sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze i który w dniu ostatecznym osądzi każdy czyn człowieka. Ślimak, który jeszcze dzień wcześniej skatował a następnie wypędził swego wiernego sługę, przeżywa wyrzuty sumienia, odzywające się poprzez przypominane natarczynie słowa Ewangelii, powtarzane co roku przez księdza wikarego: "Byłem głodny, nie nakarmiliście mnie; byłem nagi, nie przydzieliliście mnie..." (P. X, 242).

Powtarzają się one kilkakrotnie i pamiętając o nich zgadza się Ślimak po wahaniach przyjąć na nocleg "głupią Zośkę", która w nocy podpali mu zagrodę i pozbawi dachu nad głową. I to nieszczęście Ślimaka, podobnie jak inne, i on sam, i społeczność wiejska, zgodnie uznają za karę Bożą, która go spotkała za spowodowanie śmierci Maćka Owczarza i maleńkiej znajdy.

Ta świadomość, czy może raczej - instynkt moralny, tkwi przede wszystkim w ludziach prostych. Świadomość tę ma także ksiądz, ukazany tu nie tyle w roli duszpasterza i przewodnika duchowego, co przedstawiciela "wartości oświeconej". Jako pasterz przypomina się chłopom raczej wikary, wygłaszający płomienne kazania "płaczliwym głosem", "bijąc pięścią w ambonę". Oprócz tego - wiemy - był on zapalonym pszczelarzem. I proboszcz hodował pszczoły, dużo czytał, polował. bywał na sąsiedzkich spotkaniach towarzyskich i - co wymienia się wśród jego zalet na ostatnim miejscu - pełnił "duchowe obowiązki". Był człowiekiem kulturalnym, wykształconym, o manierach "dobrze wychowanego szlachcica". Był dobry dla wszystkich: nie pozwalał krzywdzić Żydów, przyjmował na plebanii pastorów, ubogim darmo świadczył religijne posługi. Ale ustawicznie przeżywał dylemat: dotrzymywać towarzystwa możliwym czy "służyć maluczkim". Jego życie codzienne, mimo iż dość urozmaicone, stale zatruwały rozterki i wyrzuty sumienia. Osiągnął one punkt kulminacyjny w momencie, w którym dowie-

dział się o nieszczęściu Ślimaka i należało podjąć decyzję. I tu spojrzenie na krzyż Chrystusa rozwiązuje konflikt sumienia. Kapłan staje się wybawicielem Ślimaka.

I w jego myślach, i w opinii otoczenia stale powtarzają się równoległe dwa słowa, dwa określenia proboszcza: "kapłan", "obywatel". Tak rzadka w utworach Prusa postać duchownego jest tu ukształtowana wedle wyobrażeń pozytywistycznych. "Stan kapłański jest niezbędny w narodzie [...] - pisał autor *Placówki* nieco wcześniej w swej broszurze *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa* i dalej stwierdzał z ubolewaniem, że "mamy dziś w kraju za mało kapłanów; [...] wpływ religii na społeczeństwo osłabnął [...], młodzież nieco oświecenijsza nie garnie się do stanu duchownego, uciśniętego, zacofanego i ośmieszonego"²¹.

Ale nosicielami istotnych wartości, mających często swe źródło w - nieświadomej czasem - naiwnej religijności lub po prostu naturalnej dobroci serca, są ludzie mali, cisi, niepozorni, często niedostrzegani i lekceważeni. Tu należy wspomniana już postać wiernego sługi, Maćka Owczarza, który kocha ludzi i zwierzęta i jest zdolny do heroicznych poświęceń, co ostatecznie przypieczętuje śmiercią z maleńką "znajdą" na rękach. Obok niego stoi, powołany do życia dla uratowania Ślimaka, ubogi Żyd, Jojna Niedoperz. W nastrojowej scenerii zachodu słońca i głosu dzwonów "na Anioł Pański" jego "czarny, zgarbiony cień", "z worem na plecach, z kijem w garści" jawi się niby anioł, którego Bóg "zsyła ludziom w ostatniej potrzebie". On właśnie doprowadza do podźwignięcia Ślimaka z "barłogu"²² i - w konsekwencji - do szczęśliwego finału. Takie postaci mógł stworzyć pisarz, który o wiele później pozna i z głębokim zachwytem uzna wielkość i świętość Franciszka z Asyżu. Takich ludzi powołuje on zawsze do wielkich, choć nie pociągających swą efektywnością, czynów; w planie fabularnym utworów im przypadnie rola ratowania i uszczęśliwiania zgubionych lub

²¹ Warszawa 1883, s. 39-40. Przy okazji warto zwrócić uwagę na wyznania kleryka z ostatniej, niedokończony powieści Prusa *Przemiany* (1911-1912), który przyznaje się, że do seminarium duchownego wstąpił po to, "aby zostawszy wiejskim księdzem, oświecać i umoralniać nasz lud i, o ile można, wpływać na szlachtę w tym kierunku [...]. Wstępowałem do seminarium dla celów społecznych, stopniowo jednak nauczyłem się cenić wartość modlitwy, ćwiczeń duchowych i - przywiązałem się do przyszłego zawodu..." (P. XXVI, 206-207).

²² Dzieje Ślimaka skłonni są niektórzy odczytywać jako wielką parabolę ukształtowaną na podobieństwo historii biblijnego Hioba. Ostatnio taką interpretację zaproponował J. Bachórz pisząc: "[...] życie Józefa Ślimaka [...] wydaje się podobne do historii Hiobowej. Historii na początku wielce pomyślną, a potem - i nagle - przemienioną w dzieje twardych bożych prób, ucisku, utraty bogactwa i przyjaciół, nadziei i rodziny. Historii zwątpień, bólu, ponizienia i złorzeczenia. Gdy zaś przepelni się miara nieszczęść, gdy żadna z plag nie zostanie mu oszczędzona - przyjdzie miłosierdzie i zadośćuczynienie. Ciężko doświadczony człowiek odzyska majątności i rozpięzchłych przyjaciół, założy rodzinę i nacieszy się potomstwem" (B a c h ó r z, "Placówka", s. 147). Interpretacja ta, mimo swej dyskusyjności, jest fragmentem całościowego odczytania utworu Prusa w tych kategoriach i jako taka odznacza się logiczną konsekwencją i spójnością wywodu. Przy okazji warto wspomnieć, że na analogię między Ślimakiem a Hiobem zwracał uwagę znacznie wcześniej F. L. Schoell pisząc o bohaterze *Placówki* jako "nowym Hiobie", "żywym symbole Polski ukrzyżowanej". Ta interpretacja grzeszy już jednak pewną przesadą, wynikającą być może z okoliczności historycznych, w jakich rozprawa powstawała. Było to pod koniec drugiej wojny światowej (por. F. L. S c h o e l l, *Bolesias Prus et le roman paysan*, w: *Patrimoine polonais. Études littéraires*, Lausanne 1964 s. 138-144).

skazanych na zgubę bohaterów, w nich ukrywają się i czasem nieoczekiwanie wychodzą na światło dzienne najgłębsze wartości. Jest rzeczą ciekawą, że w trakcie tworzenia *Placówki* napisał Prus krótką nowelę *Cienie*. Ta paraboliczna powiastka o warszawskich latarnikach, ludziach anonimowych, o nieznanych, bo osłoniętych mrokiem twarzach, przemierzających co dzień o zmroku ulice miasta z płomykiem nad głową, to jeszcze jedno potwierdzenie wiary w wielkość ludzi małych, czyniących dobro w ciszy i ciemności i tworzących wartości największe i najtrwalsze.

U Prusa bowiem - napisał współczesny badacz -

ludzie prości, zabukani Michałkowie i służebne dziewczki (*Na wakacjach*) są bohaterami istotnych dzieł ludzkości. Oni właśnie, a nie aktorzy błyskotliwych fajerwerków historycznych, noszą w sobie - wraz z niezniszczalnym instynktem życia - najbardziej podstawowe normy człowieczeństwa; przez nich dokonuje się zmuśny i nieefektywny, pełen zahamowań i spóźnień, zarzot i niedoli - ewolucyjny postęp świata ludzkiego. Oni czynią sobie ziemię poddaną i trwają na niej - nieudolnie i niepewnie, ale niez mordowanie²³.

*

Również w następnej powieści Prusa, w *Lalce*, autentyzm przeżyć religijnych będzie udziałem tylko ludzi prostych i małych. Postawę arystokracji dyskwalifikuje krótko i bezwzględnie charakterystyka panny Izabeli, która rozdaje ubogim jałmużnę, zebrzące dzieci obdarowuje cukierkami, a nawet całuje "z pobożnym uczuciem". Wydawało się jej, że "w którymś z tych biedaków, a może w każdym, jest utajony Chrystus, który zastąpił jej drogę, ażeby dać okazję do spełnienia dobrego czynu". Jej życzliwość dla maluczkich wypływa z wiary w słowa Pisma św., które mówi: "W pocie czoła pracować będziesz". "Widocznie popełnili oni jakiś ciężki grzech, skoro skazano ich na pracę..." (P. XI, 60).

Konfrontację trzech postaw przyniesie scena w kościele w Wielką Sobotę. Spotkają się tam: sceptyk Wokulski, kwestujące damy z towarzystwa i prości ludzie pogrążeni w modlitwie.

Wokulski dawno zapomniał o tym wszystkim, co kościół wyraża, i wejście do świątyni w dniu Wielkiej Soboty, by - dodajmy - spotkać Izabelę Łęcką, jest powrotem po wielu latach. Bo tylko ten, co bywał tam niegdyś i któremu nieobce były prawdy wiary, może dostrzegać i przeżywać to wszystko tak jak bohater *Lalki*. Chociaż bowiem pierwsze refleksje są typowymi myślami sceptyka, przeżycia doznawane potem wewnątrz kościoła mogły być tylko udziałem człowieka, który umie słyszeć słowa, jakie dochodzą go "z innego świata". Pierwsze wątpliwości zaczynają się od zakwestionowania potrzeby istnienia świątyń ("Na co ta strata miejsca i murów, komu dniem i nocą pali się światło, w jakim celu schodzą się tłumy

²³ Bachórz, "Placówka", s. 148-149.

ludzi?"), potem pojawia się pytanie: "[...] dlaczego te dziwne budynki nie miałyby stwierdzać rzeczywistości innego świata?...", aż wreszcie przychodzi moment zrozumienia, "dlaczego odwiedzanie kościołów umacnia wiarę". "Tu - bowiem - wszystko urządzone jest tak, że przypomina wieczność" (P. XI, 134-135).

Mimo to Wokulski czuje się obcy zarówno wobec tych, którzy świątynie budowali, jak i tych, których w nich spotyka. Część wnętrza kościoła jest pograżona w mroku, w którym majaczą sylwetki ludzi skupionych na modlitwie. W miejscach jasno oświetlonych stoją stoły, a przy nich damy "siedzące w wygodnych fotelach, odziane w jedwab, pióra i aksamity, otoczone wesołą młodzieżą", z którą "rozmawiały i bawiły się jak na raucie". I znowu głębszy sens tego kontrastu pozwala zrozumieć - podobnie jak to było w innych utworach - obserwacja postaci Chrystusa w grobie. Gdy dochodziły głosy od stolików eleganckich pań kwestujących - "oblicze Chrystusa ciemniało", gdy zbliżył się człowiek ubogi - Chrystus przemawiał do niego. O ile reakcje Zbawiciela na zachowanie ludzi bogatych Wokulski widzi wyraźnie na Jego obliczu, o tyle odpowiedzi na prośby biedaków wyrażają słowa Ewangelii, przede wszystkim Błogosławieństwa z Kazania na Górze.

Te słowa słyszy Wokulski, człowiek, który nie umie się modlić, jak wielu przeciętnych ludzi tamtych czasów. Sens tej sceny, poświadczony autorytetem Ewangelii, jest jednoznaczny i wyraża jedną z podstawowych prawd tak często przez Prusa w różnych okolicznościach powtarzanych: blisko Boga są cisi, skromni, ubodzy.

I taki człowiek stanie przy bohaterze w momencie najtrudniejszym ratując go od katastrofy. Dróżnik Wysocki usunie Wokulskiego z toru w momencie, gdy zbliżał się rozpędzony pociąg, i zarówno ocali mu życie, jak też uratuje od popełnienia najcięższego grzechu - samobójstwa. Dwa słowa wskazują, że czyn dróżnika spod Skierniewic był nie tylko gestem naturalnej dobroci, ale wypływał z jego przekonań religijnych: "- Co wielmożny pan robi najlepszego? ... mówił człowiek. - Kto słyszał takie rzeczy. - P r z e c i e B ó g..." (P. XIII, 191).

I jakby w odpowiedzi na usłyszane w momencie położenia się na szynach słowa Wokulskiego: "Boże, bądź miłościw...", mówi: "Płacz, wielmożny panie, i wzywaj boskiego imienia... Nie będziesz go wzywał nadaremnie [...]. Wszystko człowieka zawodzi, tylko jeden Bóg nie zawiedzie..." (P. XIII, 192).

W konfrontacji dwóch postaw: inteligentnego kupca, który w momencie depresji przypomniał sobie o Bogu, i prostego dróżnika wyznającego wiarę każdym czynem - wyższość posiada ten drugi; może on stanąć w szeregu tych, którzy są "bohaterami istotnych dziejów ludzkości". Jego postawa i jego wiara są bardziej przekonujące niż religijność chłopów z *Antka i Placówki*. Zrozumiał to Wokulski, że w chwili, "kiedy go wszystko zdradziło, jeszcze pozostała mu wierna - ziemia, prosty człowiek i Bóg..."

Zrozumienie tej prawdy, choć trudno je uznać za świadomy akt wiary, pozwala bohaterowi osiągnąć równowagę myśli, choć nie przesądzi ona o jego dalszych losach²⁴.

Problematyka ta, podobnie jak we wcześniejszych utworach, koncentruje się wokół przeciwstawienia dwóch światów i dwóch postaw: bogatych i ubogich. Pojawi się tu jeszcze jedna postać, która jest nowym wcieleniem pisanej wcześniej, niedokończzonej *Sławy*. To uczony Geist, który zaprzedał się na śmierć i życie demonowi nauki i żyje jedną ideą: wynalezienia metalu lżejszego od powietrza. Ten człowiek wyglądający jak najuboższy wyrobnik, mieszkający jak ostatni nędzarz wyrzekł się dla swej idei wszystkiego. Wokulskiemu, który uwierzył, że wynalazki Geista dadzą początek nowej cywilizacji, wydał się on niby Mojżesz, "który do obiecanej ziemi prowadzi jeszcze nie urodzone pokolenia"²⁵. Jednak nie ze względu na to biblijne porównanie postać ta wydaje się w tym momencie ważna.

Odtąd rozwiązywanie najgłębszych zagadek bytu i odsłanianie najdziwniejszych tajemnic stanie się domeną mędrców, powołanych do życia przez Bolesława Prusa w następnych powieściach. Powstaną one w okresie narastającego kryzysu ówczesnej kultury, kształtowania się postaw "schyłkowych", zagubienia i poszukiwania nowych prawd o świecie i człowieku. Świat, który w wizjach pozytywistów wyglądał jak uporządkowany i zharmonizowany organizm, zaczyna być groźny i niepokoi swymi tajemnicami; ich ideały społeczne w realizacji przynoszą odwrotne skutki, wiara w naukę i jej nieograniczone możliwości okazuje się być opartą na kruchych podstawach. Rozczarowania przeżywają bohaterowie *Lalki*. W innych utworach, a także w wypowiedziach publicystycznych Prusa, nieraz będzie kwestionowana skuteczność poznawcza współczesnej nauki.

Bohater noweli *Sen* (1890) widzi postać ogromnych rozmiarów, po której powierzchni krzątają się "istoty wielkości mrówek, nadzwyczajnie podobne do ludzi w uczonych biretach i togach". Owa postać była obrazem Rzeczywistości, a "mrówki" – to uczeni usiłujący za pomocą swoich narzędzi zbadać jej prawdziwy kształt. Narzędzia te okazują się zawodne, rezultaty badań bardzo skromne, a praca kilku pokoleń pozwala poznać zaledwie fragment Rzeczywistości. Mimo to "uczenni" rozprawiali o całości. To wyraźne

²⁴ Wydaje się, że zbyt daleko idzie interpretacja tej sceny przez Z. Szwejkowskiego. Pisze on: "To nie jest już intelektualne stwierdzenie myśliciela-deisty – to akt wiary, która jako najistotniejsza rzeczywistość stanęła obok ziemi i prostego człowieka przed Prusem-Wokulskim. Idea filozoficzna zaczęła przekształcać się w ideę religijną" (*Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 222).

²⁵ Porównanie uczonego do Mojżesza występuje także w innych wypowiedziach Prusa. Nieco żartobliwie brzmi ono w jednej z *Kronik tygodniowych* reklamującej pierwszy tom *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego*. Tu Jego inicjator i redaktor, Filip Sulimierski, został porównany do Mojżesza, który "uderzeniem laski w skałę dobył strumień nauki". Jego współpracownicy, Bronisław Chlebowski i Władysław Walewski – do Aarona i Jozuego, zaś – i tu dalsze człony porównania zaczynają być "karkołomne" – "niewiadomość geograficzna" społeczeństwa – do pustyni, a popularne podręczniki geografii – do... manny i przepiórek (B. P r u s, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. IV, Warszawa 1955, s. 258-259).

zdezawuowanie wiary we wszechpotęgę nauki jest świadectwem odejścia pisarza od pozytywizmu i jego głównych założeń.

Ale do rozwiązywania wątpliwości, dręczących, mimo postępów wiedzy, umysły postaci powieściowych, powoła Prus do życia - uczonych.

*

Wszechstronny kryzys towarzyszy postaciom *Emancypantek*, kolejnej powieści Prusa, pisanej w latach 1890-1893. Chociaż rzecz dzieje się "około roku 1870, w kilka lat po tej epoce, a nawet jeszcze później"²⁶, problemy nurtujące postaci są bliskie zarówno tym, które niepokoiły umysły między r. 1870 a 1880, jak i tym, jakie przeżywali ludzie całkiem współcześni w momencie tworzenia i druku powieści. Postawom prymitywnych materialistów zostanie tu przeciwstawiona wizja świata, wyrosła z założeń filozofii spirytualistycznej, ograniczonym horyzontom przyziemnych, małych ludzi - szlachetne dążenia ku poszukiwaniu prawd istotnych i ostatecznych. Większość postaci świata powieści zapomniła o sprawach naprawdę ważnych i żyje drobiazgami dnia powszedniego, plotkami i intrygami, zabiegami wokół "interesów" i utrzymania własnego bytu. Naiwna Madzia Brzeska jest na ich tle osobą wyróżniającą się szlachetnością serca, bezinteresownością, naturalną dobrocią i dążeniem do celów wyższych niż przeciętne. Jej dramat wynika z zetknięcia się istoty delikatnej i czulej z brutalnością świata, w którym się znalazła: wśród intryg, beznadziejnej krzątaniny wokół interesów materialnych, pozorów inteligencji i "uczoności". Taki świat otacza ją zarówno w Ksinowie, jak i w Warszawie. Jedynym człowiekiem, który zdaje się istnieć poza tym światem, jest profesor Dębicki i jemu to w powieści przypadła najistotniejsza rola, on też pośrednio utoruje głównej bohaterce drogę wyjścia z kryzysu.

Postaci *Emancypantek* to w większości ludzie bez ideału lub też żyjący w świecie pozorów. Bo przecież trudno uznać za przedstawicieli jakichś ideałów najbardziej typowe "emancypantki": nieszczęśliwą panią Latter, groteskową pannę Howard czy też uczestniczki kobiecych zebrań w rodzaju pani Kanarkiewiczowej, która uczyła się na pamięć encyklopedii Orgelbranda! Jedyną osobą wśród nich usiłującą realizować jakieś ideały jest Madzia. Dla niej świat jest całością uporządkowaną, a ludzie istotami żyjącymi według Bożych wskazań:

Niebo, niby tło Madonny Rafaela, było utkane ze skrzydeł i głów anielskich; na ziemi ludzie, jak na odpuszcie, tworzyli jeden tłum pogrążony w pracy i modlitwie. [...] serca ludzkie przepelniała modłitwa i dobroć, a nad całym tłumem rozlewał się blask boży czyniący podobnymi do siebie wszystkie pochylone głowy i zamysłone twarze (P. XVII, 87).

²⁶ Tak brzmi pierwsze zdanie powieści w pierwszym wydaniu książkowym z r. 1894 (por. E. Pieścikowski, *"Emancypantki"* Bolesława Prusa, Warszawa 1970, s. 129-143).

Taka była jej wizja świata. W praktyce nie odznaczała się jednak gorliwością religijną: modliła się tylko "przygodnie", dla "uspokojenia serca", pod wpływem bardzo różnych impulsów. Na przykład: "[...] kiedy ogarnął ją smutek, gdy widziała ludzkie nieszczęście, czasem – gdy zachodziło słońce oblewając purpurą obłoki, czasem gdy odezwała się sygnaturka w kościele" (P. XV. 27). Ale – jak się zdaje – łatwo wierzyła w cudowną interwencję, bo przecież była przekonana, że projekt założenia w Iksinowie szkółki elementarnej dojrzał w niej pod wpływem modlitwy, wysłuchanej w kościele przez Matkę Boską:

I nagle stała się rzecz niemożliwa dla mędrców, a zwyczajna dla dusz prostych. Przenajświętsza, która patrzyła dotychczas na sierniasty tłum kłęczący u Jej ołtarza, spojrzała na bok i głębokie jak nieskończoność jej oczy przez chwilę spoczyły na Madzi (P. XV, 32-33).

A głównym dążeniem Madzi Brzeskiej było: "pomagać potrzebującym, nieść pociechę strapionym" (P. XVII, 88).

Światopogląd innych postaci albo jest nieokreślony, albo zdradza pozory "naukowości". I tak pani Latter nigdy nie myśli i nie mówi o sprawach istotnych, raz tylko ubolewała nad sobą i swymi dziećmi, że nie nauczyła ich modlić się. Podobnie nijaki jest stosunek do życia jej córki, Heleny Norskiej. Koleżanka Madzi z Iksinowa, Femcia, jest typowym "dzieckiem epoki" – stale prenumeruje "Przegląd Tygodniowy", w kościele czyta, zamiast książeczki do nabożeństwa, *Pensées sur la religion* Pascala, no i studiuje... Schopenhauera. Większe ambicje "intelektualne" zdradza Ada Solska, która za granicą słuchała wykładów Haeckla: odrzuca ona wszelką religię, podważa argumenty Biblii, słowem – jak mówi jej brat Stefan – "jest skończoną ateistką", co nie przeszkodziło jej w drodze z zagranicy "wstąpić do Częstochowy", a później pasjonować się seansami spirytystycznymi i "uwierzyć w pukające duchy" (P. XVI, 90). Stefan Solski jest typowym sceptykiem, miewał rozmaite wątpliwości i często zdradzał "dużą skłonność do pesymizmu". Ale dzięki częstym kontaktom z profesorem Dębickim i wpływowi jego nauk odślanających "nowe, olśniewające horyzonty" nie był ateuszem. Zdecydowanym materialistą jest natomiast Kazimierz Norski, który stanie się bezpośrednim sprawcą dramatu głównej bohaterki. Pod koniec pojawi się jej brat, wychowanek zachodnich myślicieli materialistycznych, przywołany tu, by dać profesorowi Dębickiemu możliwość wyłożenia własnego systemu filozoficznego.

Dramat wewnętrzny Madzi rozpocznie się pod wpływem dwóch okoliczności: seansu spirytystycznego pani Arnoldowej, który okaże się zwykłą mistyfikacją, i wykładu Norskiego, który bez większego trudu potrafił zburzyć dotychczasowy światopogląd naiwnej panienci z Iksinową.

Te dwie okoliczności stworzą również możliwość polemiki z dwoma objawami kryzysu myśli, jaki dotknął społeczeństwa cywilizowane w końcu

XIX w. Kompromitacja materializmu przyrodniczego, podważenie zaufania do wyjaśniania wszelkich zjawisk za pomocą narzędzi nauk ścisłych, utrata wiary we wszechmoc nauki i jej możliwości nie tylko ukształcenia, ale i uszczęśliwienia człowieka - wszystko to prowadzi do kształtowania się postaw skrajnie odmiennych, a jedną z nich, która stanie się pod koniec stulecia szczególnie modna, będzie spirytyzm i pasjonowanie się wszelkimi objawami "wiedzy tajemnej". Ruch spirytystyczny, narodzony w Ameryce w połowie XIX w. (nieprzypadkowo pani Arnoldowa przybyła właśnie z Ameryki!), przygłuszony i przyćmiony potem pod wpływem fascynacji nowoczesnym przyrodoznawstwem i filozofią pozytywną, odrodzi się na nowo około r. 1880, a ulegną jego urokom wybitne umysły uczonych: astronomów, chemików, przyrodników, psychologów i filozofów. Ta spirytystyczna moda dotrze do Warszawy nieco później, w ostatniej fazie pracy pisarza nad *Emancypantkami*, gdzie zjawisko to zostanie ukazane w świetle najwcześniejszych krajowych reakcji i - na równi z materializmem - skompromitowane²⁷.

Odkrycie mistyfikacji pani Arnoldowej z rysunkiem niby wykonany przez duchy ułatwi Norskiemu dotarcie ze swymi "argumentami" do świadomości Madzi, która zresztą wierzy w genialność pana Kazimierza, a wiara ta umacnia się w niej, "kiedy patrzy w jego cudowne oczy" (P. XVI, 220). Zapatrzona w te oczy i poddana ich urokowi, opanowana wątpliwą zresztą sugestywnością wywodów, dość łatwo ulega wpływom tego prymitywnego materialisty, który "rozwałił niebo i ziemię, jej przeszłą wiarę i przyszłe nadzieje". Bo przecież pan Kazimierz jest cynicznym hedonistą głoszącym, że należy troszczyć się przede wszystkim o to, aby nic nie tracić z rozkoszy życia. A Madzia łatwo daje się przekonać, że "uczeni odkryli w mózgu tłuszcz, krew, fosfor, miliony komórek i włókien, ale duszy nie spostrzegli", że nie ma życia przyszłego, że wszystko przemija i ma swój koniec. W miejsce naiwnej wiary w "niebo [...] utkane ze skrzydeł i głów anielskich" przyszła równie naiwna wiara "w świeżo upieczony dogmat, że

²⁷ Prus rozpoczął systematycznie śledzić publikacje i dyskusje na temat spirytyzmu dopiero w r. 1893, a więc w czasie pracy nad ostatnim tomem powieści. Jego wypowiedzi publicystyczne zdradzają pewne zainteresowanie tym ruchem: przeciwstawiają się próbom zbywania tego zjawiska kpinami a także polemizują z nietolerancyjnymi ocenami niektórych uczonych i dziennikarzy. Już 26 marca 1893 r. pisał w *Kronice tygodniowej* w związku z doniesieniami prasy o doświadczeniach z włośkim medium, E. Palladino: "Czy w sprawie Eusapii Palladino i jej podobnych mamy do czynienia z jakąś nową siłą, wpływająca na znane ciężaru ciała, czy tylko - z wyrafinowanym oszustwem, - czas pokaże" (*Kronica*, t. XIII, Warszawa 1963, s. 297). Na przełomie lat 1893 i 1894 był pisarz gorliwym uczestnikiem seansów z E. Palladino, która przebywała w Warszawie, a w cyklu artykułów na ten temat stwierdził, że "fundamentem spirytyzmu" jest "porażka wiary w coś poraźmyślowego i pozażyłowego [...]". Spirytyzm i mediumizm wydają mi się faktem powstającym, którego niepodobna zbywać ironicznym uśmiechem ani machnięciem ręki" (*Wiadomości Literackie*, "Kamień Głęboki", 1893, cyt. za: *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 447). W ostatecznym zaś nieco później artykule napisał, że spirytyzm "prowadzi do dowiedzenia niesmiertelności duszy - tektury". Tu też wyraża oświadczył, że w kwestii spirytyzmu zmienił ostatnio poglądy: "Bodajże małe, że nie sądził tak przed pół rokiem uważałem: zjawiska spirytyzmu za czuśnięcie i że opinie, że przez ich rojenie znacząco wypowiedziałem w sprawie duchów" (*Wiadomości Literackie*, "Kamień Głęboki", 1894, nr 2-3).

duch ludzki jest produktem tłuszczu, fosforu, żelaza..." (P. XVI, 232). Ale wraz z utratą dziecięcej wiary narasta w niej uczucie beznadziejności i przygnębienia.

Pojawi się tu jeszcze jedna postać, przeżarta do głębi materializmem i pesymizmem. To Zdzisław Brzeski, brat Madzi, chemik i dyrektor zakładów przemysłowych, wykształcony na najnowszych zdobyczach wiedzy, na dziełach Moleschotta, Vogta, Taine'a, największych autorytetów pokolenia pozytywistów. Teraz jest człowiekiem poważnie chorym, cierpi na "galopujące suchoty", przesładuje go myśl o śmierci i strach przed nią: "Co za potworna rzecz istnieć chwilę po to, ażeby na zawsze stać się nicością [...]. Śmierć to ciemność, w której gnije i cuchnie trup opuszczony" (P. XVI, 242). Śmierć to unicestwienie nie tylko konkretnej jednostki, ale - wszechświata, który istnieje o tyle, o ile odbija się w jej mózgu. To drugi w tym świecie człowiek, który wierzy tylko w "siłę i materię" i już ponosi tej "wiary" konsekwencje.

Naprzeciw tych wszystkich ludzi zagubionych, przygnębionych i opo-
nanych pesymizmem lub też przyziemnych i bezmyślnych staje profesor Dębicki, który jeden - jak określił współczesny badacz - "ma wprowadzić do powieści rzeczywistą problematykę intelektualną, jego wypowiedzi mają być na tle miałości tego świata próbą istotności"²⁸. Była to postać zewnętrznie niepozorna: "Miał brązowy surdut, trochę ciasny w plecach, białą pikowaną kamizelkę, która odstawała z przodu, i jasnopopielate spodnie z niedużą plamką niżej prawego kolana" (P. XVII, 262). Z wykształcenia był matematykiem, z powołania - filozofem szukającym na podstawie rzetelnej wiedzy ścisłej odpowiedzi na najistotniejsze pytania. Stefan Solski był przekonany, "że ten człowiek, wpatrzony w próżnię, naprawdę widzi - duchy unoszące się nad pracowitymi machinami i nad każdym ludzkim zbiorowiskiem, które skupia się w jakimś celu" (P. XVIII, 38). Dębicki zdaje się swymi poglądami potwierdzać spostrzeżenia Prusa-felietonisty, wypowiedziane w początkowym okresie pracy nad powieścią, że nauką, która pozwala rozprawić o świecie nadzmysłowym, "odsłaniać przed rozumem jego nieskończone horyzonty" jest - matematyka²⁹. Jest to człowiek budzący szacunek i zaufanie. Dla Madzi jest "jedynym człowiekiem, któremu ufała".

Rozhisteryzowanym emancypantkom przeciwstawia tradycyjny pogląd: "Kobieta [...] przede wszystkim jest i musi być matką. Jeżeli chce być czymś innym [...], wychodzi ze swej roli i kończy na potworności albo na błazeństwie" (P. XVII, 114). Zagubionym proponuje uporządkowaną wizję świata, zgodną z wynikami najnowszych badań naukowych, demitologizuje

²⁸ M. Głowiński, *Anioł wśród fałszywych języków. O "Emancypantkach" Prusa*, w: *Gry powieściowe*, Warszawa 1972, s. 209.

²⁹ *Kronika tygodniowa, "Kurier Codzienny"*, 1890, nr 331, cyt. za: *Kroniki*, t. XII, Warszawa 1962, s. 309-310.

różne współczesne pseudointelektualne fascynacje i w miejsce problemów pozornych stawia zagadnienia najbardziej podstawowe. Przede wszystkim przypadła mu rola zarysowania całego systemu ogarniającego najistotniejsze elementy wiedzy o świecie.

Jego koncepcje zostały zawarte w dwóch wykładach: do rodzeństwa Solskich i do rodzeństwa Brzeskich. Pierwszy jest odpowiedzią na naiwne "filozofowanie" Ady Solskiej na temat Biblii i nauki, drugi - pesymistycznej "filozofii" Zdzisława Brzeskiego przeciwstawia system, w którym jest miejsce na podstawowe pytania o przyczynę i cel istnienia, o nieśmiertelność, o Boga i jego wpływ na losy świata.

W pierwszym "rehabilituje" Biblię udowadniając jej zgodność z wynikami badań uczonych oraz ustalając jej relację do nauki. Podejmuje tu polemikę z Allanem Kardecem, twórcą ruchu spirytystycznego na zachodzie Europy w połowie XIX w., którego nazwisko znów zostało przypomniane w prasie warszawskiej w związku z ponownym nawrotem zainteresowań mediami, duchami i wiedzą tajemną³⁰. Tu polemizuje z dziełem Kardeca *La Genèse, les miracles et les propheties selon le spiritisme*, którym bezmyślnie entuzjastmowała się "uczennica Haeckla", Ada Solska.

Przede wszystkim kompromituje w swym wykładzie pseudonaukowe próby podważania prawdziwości opisów i stwierdzeń Biblii, która - jak się wyraził - "jest starym domem, w którym wyhodowało się kilkadziesiąt pokoleń europejskich, no i źle na tym nie wyszły" (P. XVII, 75). Biblia "dzisiejszej astronomii i geologii stawia kilka ważnych pytań do rozwiązania". W Księdze Rodzaju widzi "ciekawą a niespodziewany komentarz do teorii Laplace'a o utworzeniu się naszej planety", najciekawszą zaś partią jego wywodu jest próba naukowego uzasadnienia możliwości końca świata, który może - według hipotezy profesora - nastąpić na skutek powszechnego potopu, jaki wywoła przejście uranolitu, równego ziemi pod względem wielkości i masy, a biegnącego z prędkością 30 wiorst na sekundę³¹.

Osiągnięcia najnowszego przyrodoznawstwa zostaną wykorzystane w następnym wykładzie Dębickiego, w którym, jak już wspomniano, przedstawił on zarys własnego systemu filozoficznego, przeciwstawnego ciągle jeszcze

³⁰ O A. Kardecu (właśc. nazw.: Hipolit Denisard Rivail), europejskim twórcy "doktryny spirytyzmu", słyszano w Polsce już dawno, pisał o nim m.in. J. I. Kraszewski. "Powrócił" on na polski rynek czytelniczy w r. 1880, gdy we Lwowie wydano polski przekład jego książki *Filozofia duchowna. Księga duchów, zawierająca zasady nauki duchowniczej o nieśmiertelności duszy, o naturze duchów i ich stosunkach z ludźmi, o prawach moralnych, o życiu doczesnym, o życiu przyszłym i przyszłości ludzkości podług wiadomości udzielonych kilku pośrednikom przez duchy wyższe* (wyd. II we Lwowie 1888). Nazwisko to powraca później w publikacjach prasowych w związku z nasileniem zainteresowań spirytyzmem. Zanim pojawiło się ono w tekście *Emanycypantki* (tak bowiem brzmiał tytuł pierwodruku powieści w "Kurierze Codziennym"), a było to w maju 1893, przypomniał Kardeca ks. W. M. Dębicki w studium *Koniec wieku XIX pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych* (w "Tygodniku Ilustrowanym", 1893, nr 172-185). Pisał o nim w odcinku opublikowanym w numerze 175 z 6 maja 1893.

³¹ Ówczesny popularyzator nauk przyrodniczych, H. Merczyng, poświęcił temu wykładowi artykuł *Koniec świata u Prusa* ("Kurier Warszawski", 1897, nr 33; przedr. w książce: *Dumania przyrodnika*, Petersburg 1900, s. 65-78), w którym stwierdził, że wizja profesora Dębickiego jest zgodna z teorią Laplace'a.

oddziaływającym prądom XIX w.: materializmowi i pozytywizmowi. Do obu ma on zasadnicze zastrzeżenia, zarówno "doktrynalne", jak i etyczne. Widzi fałszywość ich założeń i niebezpieczeństwo ich praktycznych konsekwencji. W całym "systemie" zostały rozbudowane te dziedziny, które faktycznie nie istniały i były uważane za sprzeczne z nauką w kierunkach filozoficznych schyłku XIX stulecia. Przedstawia więc zarys teorii poznania, według której faktem elementarnym jest czucie, cała rzeczywistość zaś jest sumą naszych czuć.

Pojęcie ducha leży u podstaw metafizyki profesora Dębickiego, która zawiera główne zarysy całego jego systemu. Dusza jest "jedyną rzeczywistością". Jej objawami są: myśl, uczucia i wola. Istotą zaś duszy jest to, że stanowi ona "oryginalną formę energii czy ruchów, które odbywają się nie w substancji mózgowej, ale w jakiejś całkiem innej, może być w eterze wypełniającym wszechświat" (P. XVII, 270). Dusza człowieka - twierdzi Dębicki - jest "małym wszechświatem, małym zegarkiem wśród olbrzymiego zegara" (P. XVII, 298). Jest ona bowiem częścią "ducha powszechnego", który stworzony przez Boga, został powołany, podobnie jak dusze indywidualne, do ciągłego samodzielnego rozwoju i doskonalenia się czyli do zdobywania coraz wyższej świadomości. Ten proces skazany jest od początku na ryzyko błędu, który rodzi zło, ono zaś jest "pierwotnym źródłem cierpień". Jednak cierpienie jest w swej istocie dobrem, gdyż "wyraźnie określa naszą świadomość", mobilizuje człowieka do twórczości i doskonalenia się, wreszcie przyczynia się do zacieśnienia solidarności między ludźmi. Można powiedzieć, że cierpienie - jak to widział we śnie bohater noweli *Sen* - jest siłą kształtującą rozwój duchowy człowieka. Poprzez te wszystkie błędy i cierpienia duch powszechny coraz bardziej się uświadamia i dąży do celu, którym będzie powszechne uświadomienie się wszechświata, a wszystko, co istnieje, utworzy doskonałą harmonię. Będzie to "królestwo Boże we wszechświecie" (P. XVII, 300).

W substancji duchowej szuka jednak profesor elementów, które łączyłyby ją w sposób konieczny z rzeczywistością materialną. Uważa więc, że jest ona ciągła, że jest wrażliwa na subtelne wpływy zewnętrzne, np. ciepło i światło, wreszcie, że jest w niej nagromadzona "pewna stała ilość energii". Z taką koncepcją substancji duchowej związane jest pojęcie eteru. Jest to "materiał nie mający wagi, przenikliwy dla materii ważkiej, delikatniejszy od najsubtelniejszych gazów, jednorodny a zarazem c i a g ł y, to jest nie składający się z oddzielnych cząstek". Wypełnia on przestrzenie międzyplanetarne i międzygwiazdne a także międzyatomowe. Brakuje mu tylko czucia, by mógł być substancją duchową (P. XVII, 290).

Pojęcie eteru leży też u podstaw poglądów Dębickiego na nieśmiertelność. Według niego żadne zjawisko ziemskie nie ginie, lecz może utrwać się w masie eteru. Stąd też "każdy czyn, spełniony tu, na ziemi, może

wpływać na szczęście lub nieszczęście w tamtym świecie" (P. XVII, 305). To jest klucz do zrozumienia "zagadki" nieśmiertelności duszy³².

Koncepcja Boga nie została tu dokładnie sprecyzowana, choć mówi się o Nim stale. Wiemy jedno tylko – twierdzi Dębicki – "że jest – i jest Wszechpotężny" (P. XVII, 306). Nie ma początku ani końca, ogarnia nieskończoną ilość wymiarów, jest Stwórcą i "źródłem energii [...] dla tych eterycznych oceanów, w których unoszą się gwiazdy i mgławice". Wszystko cokolwiek jest, istnieje z woli Boga. Wolę tę należy spełniać i według niej postępować. Bez Boga i ducha świat staje się chaosem i piekłem. Cywilizacja i nauka, która odrzuca Boga, może skończyć się – bankrutem³³.

Taką filozofię wykladał swym słuchaczom profesor Dębicki. W porównaniu z płycizną Norskiego i pseudonaukowymi dywagacjami Brzeskiego odznacza się ona głębią przemyśleń, gruntowną podstawą nauk empirycznych, szerokimi horyzontami i szlachetnością zasad praktycznych. W systemie tym nie ma niczego z teologii, jest natomiast wiele ze współczesnych nauk przyrodniczych, których zdobycze legły u podstaw metafizyki Dębickiego. Dla prawd o Bogu i duszy szuka uzasadnień empirycznych, a do najbardziej niepokojących tajemnic bytu usiłuje dotrzeć drogą uitorowaną przez astronomię, fizykę, chemię, biologię. Jednak niepodważalność prawdy o Bogu jako Stwórcy, bez którego świat staje się bezładnym chaosem, a życie traci sens, wyraźnie wskazuje, ku jakim ostatecznym rozwiązaniom zmierza myśl profesora. Kierunek ten wskazuje również postawienie na równi zdobywcy nauk ścisłych z odczuciami ludzi o "duszach natchnionych", mądrości i świętości.

Pora powrócić do słuchaczy profesora Dębickiego. Zdzisław reaguje wolno i ostrożnie, rozważa argumenty, walczy z wątpliwościami. Madzia początkowo również wątpi, potem budzi się w niej coraz większa ciekawość, aż wreszcie słuchając wywodów o nieśmiertelności duszy – wybuchu płą-

³² Pojęcie eteru było przez pewien czas "modne" w nauce XIX w., choć już w haśle encyklopedycznym z tego czasu zwraca się uwagę na jego wieloznaczność (Zob. *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. XIX (1897), s. 661-662). O ciągłej przydatności tego pojęcia świadczy włączenie popularnej pogadanki o eterze do wspomnianej już książeczki H. Merczynga mającej za zadanie upowszechnienie najbardziej aktualnych i najbardziej podstawowych problemów ówczesnego przyrodznawstwa (*Eter*, w: *Dumania przyrodnika*, s. 81-134). Przy okazji warto dodać, że myśl o tym zaprzętała uwagę Prusa od pewnego czasu, skoro luźne wzmianki na ten temat znajdujemy już w jego rękopiśmiennych *Notatkach o kosmopolity*, powstałych w latach 1886-1889. Tu też inne uwagi świadczące o poszukiwaniu koncepcji filozoficznych, sformułowanych po kilku latach w wykładzie Dębickiego. (por. *Filozofia i myślenie społeczne w latach 1865-1895*, oprac. A. Hochfeldowa i B. Skarga, cz. I, Warszawa 1980, s. 202, 207, 210-212).

³³ Najobszerniejszą rozprawę poświęcił systemowi Dębickiego J. Tomkowski (*Lekcja profesora Dębickiego*, "Pamiętnik Literacki", 1983, z. 4, s. 109-128). Zwraca on uwagę, że do kwestii religijnych Dębicki zbliżał się powoli i ostrożnie: "System wychodzi od bytu materialnego, trzyma się procesów zachodzących w naturze, religia pojawia się gdzieś w dalekim planie jako ostateczna konkluzja" (s. 118). – Ocenę filozofa znajdujemy w dawniejszej rozprawie B. Gaweckiego, *Filozofia teoretyczna Bolesława Prusa*, w: *Szkice filozoficzne*, Warszawa 1935, s. 20-32.

czem i dość szybko od wiary w tłuszcz, fosfor i żelazo powraca do wiary w niebo "utkane ze skrzydeł i głów anielskich"³⁴.

I tylko w odpowiedzi na wątpliwości brata prosi go: "– Mój Zdzisiu, daj temu spokój [...], bo znowu zostaniesz materialistą" (P. XVII, 279).

Powraca spokój i równowaga, zaczyna znów modlić się i dwukrotnie w ciągu tygodnia przystępuje do spowiedzi, po której wraca "rozmarzona".

Wreszcie szuka przystani ciszy u Szarytek, w ich domu na Tamce. Prosta wiara zakonnica, poświadczana w życiu codziennym dobrymi czynami, "dziwny spokój" otoczenia, wreszcie lektura dzieła Tomasza à Kempis *O naśladowaniu Chrystusa* – wszystko to pozwala jej wkroczyć w inny świat, w którym nie ma intryg, ciasnych interesów i małych ambicyjek. Świat, który pozwala człowiekowi zanurzyć się w nieskończoności. Wybiera fragmenty o znikomości życia na ziemi i potrzebie opuszczenia wszystkiego co doczesne, o potrzebie pokory aż do uniżenia się i o konieczności stałego pamiętania o śmierci, o poszukiwaniu Boga i o świętych, którzy "nienawidzili dusz swoich na tym świecie", o potrzebie przyjmowania i znoszenia cierpień i o pragnieniu życia wiecznego³⁵.

I wykład Dębickiego, i lektura Tomasza à Kempis ułatwiają bohaterce decyzję wstąpienia do zakonu. Wprawdzie następuje ona po otrzymaniu wiadomości o śmierci brata, nie zaskakuje nikogo, została bowiem przygotowana doświadczeniami i przeżyciami Madzi. Czy decyzja ta była trwałą i przesądziła o jej dalszych losach?³⁶ Podobnie jak i los Wokulskiego w zakończeniu *Lalki*, tak samo dalsze życie Madzi Brzeskiej pozostanie niewiadomą. Ani Solski, ani Dębicki, ani matka Apolonia – nie potrafią niczego przewidzieć.

³⁴ Prus pracując nad tekstem powieści dbał o to, by reakcje Brzeskich na wykład Dębickiego nie naruszały zasady prawdopodobieństwa. E. Pieścikowski w swej książce o *Emancypantkach* zestawił fragmenty różnych redakcji tekstu, m.in. własnie te, które nas w tej chwili interesują. Tak np. w pierwodruku prasowym ("Kurier Codzienny", 1893), Zdzisław mówi: "Już i ja zrozumiałem, że życie nasze jest w rękę Boga i... z a p e w n e nie kończy się na tej ziemi". W edycji książkowej odpowiedni fragment zdania brzmi: "[...] życie nasze jest w rękę Boga i ... m o ż e nie kończy się na tej ziemi". W pierwodruku Madzia opowiadała matce Apolonii o wykładach Dębickiego, które "n a t c h n ę ł y w i a r ą jej brata", w wydaniach późniejszych – "które u s p o k o i ł y jej brata" (tamże, s. 95).

³⁵ Madzia czyta dzieło Tomasza à Kempis w najpopularniejszym w XIX w. przekładzie ks. T. Matuszewicza, wyd. po raz pierwszy w 1818 r. i wielokrotnie wznawianym. Kolejne fragmenty pochodzą z Księgi I rozdz. 22: *O rozważaniu między ludzką i, rozdz. 23; O rozpamiętywaniu śmierci, rozdz. 12; O użytku przeciwności, rozdz. 17; O życiu zakonnym, rozdz. 18; O przykładach Ojców Świętych, rozdz. 25; O szczerej poprawie całego życia; z Księgi II rozdz. 11; O małej liczbie miłośników krzyża Jezusowego, rozdz. 1; O wewnętrznym nawróceniu; z Księgi III rozdz. 19; O znoszeniu obelg i kto się prawdziwie cierpliwym okazuje, rozdz. 28; Przeciw potwarzom językom, rozdz. 31; O zaniechaniu wszelkich stworzeń, aby znaleźć Stworzyciela, rozdz. 49; O pragnieniu życia wiekustego, rozdz. 47; Ze wszystkie przykrości dla wiekustego życia utrzymać należy, rozdz. 5; O dziwnych skutkach Bożej miłości, rozdz. 21; "pieśń tryumfu" Ze w Bogu nad wszystko dobro i dary spoczywać należy, – F. Bielak w doborze fragmentów dzieła Tomasza à Kempis, "tchnących pokorą i miłością franciszkańską", dostrzega wpływ poglądów św. Franciszka z Asyżu (*Motywy franciszkańskie w literaturze polskiej "Przedział Współczesny"*, t. 22, 1927, nr 64, s. 182–183).*

³⁶ Por. J. Tomkowski *Lekcja profesora Dębickiego*, s. 127–128. – E. Pieścikowski (*Emancypantki*, s. 84–94) poprzez porównanie różnych redakcji tekstu powieści udowadnia, że Prus nie był od początku zdecydowany na umieszczenie Madzi w klasztorze.

Ale do zrozumienia podstawowego sensu powieści nie to jest najważniejsze. Istotna jest generalna rozprawa z prądami epoki i postawami współczesnych, przygotowywana przez Prusa od pewnego czasu w jego utworach literackich i publicystyce. Nie odnajdują dla siebie miejsca we współczesnym świecie bohaterowie *Lalki*; tu – tonąc wśród miałych spraw i małych ludzi – z trudem przebija się ku jakiemś celowi istota zbyt szlachetna i – zbyt naiwna, by utrzymać się w światku, w którym życie ją postawiło. Ułatwi jej to uczoney, który pojął wszystkie błędy ówczesnych systemów i stworzył sensowną kontrpropozycję. Wprowadzenie postaci Dębickiego umożliwiło Prusowi ukazanie istoty niebezpieczeństw tamtych czasów: pozytywizmu, materializmu i wszelkich prądów "szybkowych".

"Wyborny jest taki pozytywizm" – ironizuje profesor w dyskusji ze Zdzisławem Brzeskim. "Z filozofii pozytywnej mało treści, a dużo śmiecia zostało w Warszawie" – pisał Prus w *Kronice tygodniowej* pod koniec 1891 r.³⁷ W opowiadaniu *Z żywotów świętych* zaś, napisanym w trakcie pracy nad drugim tomem *Emancypantki*, każe narratorowi powątpiewać w skuteczność "filozofii pozytywnej", która nie potrafi uszlachetniać ani uszczęśliwiać ludzi.

Z materializmem polemizował już wcześniej, a niemal w przededniu rozpoczęcia pracy nad *Emancypantkami* coraz bardziej niepokoilo go upowszechnianie się postaw skrajnie pesymistycznych. W liście do Oktawii Rodkiewiczowej, która – jak widać – zaczynała ulegać "modnym" wpływom pisał:

Mówi Pani: "Człowiek jest o tyle szczęśliwy, o ile wie, że od niego zależy przerwać to życie". Otóż zdaje mi się, że w tym leży ciężki błąd. Bo kto Panią zapewnił, że nie ma innego życia, i że to życie nie jest tylko koniecznym wstępem do tamtego i że celem naszego istnienia nie jest: zdobyć jak największą doskonałość w granicach naszych sił? I kto Panią nareszcie zapewnił, że wszelkie cierpienia, tęsknoty, nawet błędy nasze nie są koniecznym warunkiem naszego duchowego rozwoju i że każdy dzień nie przeżyty tu i teraz nie będzie stanowił wielkiej straty tu i teraz?

Powie Pani, że to są katechizmowe poglądy? Prawda. Dawność jednak jakichś poglądów nie jest dowodem ich fałszywości, czego dowodem choćby 2+2=4.

Bardzo chciałbym skierować myśl Pani w tym właśnie celu. Niech mi Pani wierzy, że na pozór najnaiwniejsze legendy o życiu przyszłym nieraz zgadzają się z najwznioślejszymi wynikami wiedzy nowożytnej³⁸.

Słowa te napisał Prus 4 grudnia 1890 r. W niespełna miesiąc później zaczął drukować *Emancypantkę*, a w niej profesor Dębicki odpowie szeroko i szczegółowo na pytania, które pisarz podsuwał do rozważenia adresatce swego listu.

Kryzys zaufania do nauki kazał przewycięzać uczonemu, który też uzasadnia naukowe podstawy wiary w Boga i nieśmiertelność. Pozytywizm nie był ostatnim słowem nauki. Uczynił wiele zameętu, po którym muszą

³⁷ "Kurier Codzienny", 1891, nr 313, cyt. za: *Kroniki*, t. XIII, s. 130.

³⁸ Prusa, *Listy*, s. 162.

uporządkować grunt uczeni o głębszym ukształceniu i szerszych horyzontach. Tacy, których postawa cechuje się pewnością i pokorą. Obok uczonego może jednak stanąć święty, którego już wkrótce postawi Prus na równi z największymi odkrywcami. "Trzeba tylko - pisał w r. 1910 - ażeby ów świat pozaziemski apostołowali nie płytycy dyletanci [...], lecz - albo święci, albo - wysoce ukształceni przyrodoznawcy"³⁹.

*

Koncepcja postaci prawdziwego mędrca skryształizuje się dopiero w *Faraonie*. Odległa epoka, daleki kraj i odmienna kultura stworzą perspektywę, potrzebną do ukształtowania postaci i ukazania problemów o wymiarze najbardziej uniwersalnym. Ten wymiar osiągnął twórca jednak dzięki bardzo dokładnej i wnikliwej znajomości historii, geografii, obyczajów, sztuki, kultury i religii starożytnych ludów, poświadczonej wprowadzeniem do utworu autentycznych modlitw, pieśni i innych tekstów. Nauka, kultura i religia przenikają się tu wzajemnie i kształtują życie codzienne, stosunki społeczne, obyczajowość i wielką politykę. Przecież cechy boskie posiada - dzięki swemu urzędowi i święceniom kapłańskim - faraon, którego dusza podczas każdego snu znajdowała się między bogami, a sny jego były często podstawą do rozporządzeń i rozstrzygnięć ważnych spraw państwowych. Obrzędy religijne są niezbędnym elementem rozkładu dnia na dworze faraona, one także towarzyszą uroczystościom, aktom państwowym i wyprawom wojennym.

Religia jest podstawą filozofii i inspiracją sztuki, źródłem mądrości i piękna. Jej słudzy, kapłani, stanowią "mózg" państwa: są wśród nich politycy, umiejętnie kierujący sprawami Egiptu, żądni władzy absolutnej, jak Herhor czy Mefres. Są ludzie o postawie apostołów pragnący zdobyć mądrość, która uszczęśliwi lud i ulży jego cierpieniom - taki jest Pentuer. I jest kapłan-mędrzec, który wyrzekł się wszelkich dóbr ziemskich, żyje na uboczu, w ubóstwie i opuszczeniu i bada tajemnice natury. Jest nim Menes, "znawca gwiazd, a zarazem inżynier", mieszkający przy niewielkiej świątyni bogini Nut: nocami badał gwiazdy, a w dzień pracował "nad osobliwymi przyrządami". On odkrył tajemnice ciał niebieskich, wnętrza ziemi, bogactw przyrody. Byłby nawet uratował młodego faraona, gdyż przewidział zaćmienie słońca i doniósł o tym władcy w porę. Tylko ten urodzony wojownik, który nie rozumiał i nie doceniał odkryć uczonych, zlekceważył to i sam przygotował sobie własną zgubę.

Menes jest daleki od spraw polityki i doczesnych interesów, z gorzką ironią mówi o dworze i jego sługach, z dalekiego dystansu patrzy na

³⁹ Prus, *Kroniki*, t. XI, Warszawa 1970, s. 221.

konflikty i kłopoty państwa, na dolegliwości ludu, na przemijanie potęg i bogactw. Dla niego najważniejsza jest tylko mądrość i bezinteresowna służba mądrości. Ona nie przemija.

Jest to mądrość prawdziwa, inna niż ta, która służy interesom ludzi, państw, dynastii. Tamtą posiadali i wykorzystywali umiejętnie inni kapłani, którzy skutecznie pozbawili młodego Ramzesa władzy. Dzięki niej jego następca, Herhor, mógł zrealizować szlachetne plany poprzednika, a państwo rozwijać się i rósć w siłę. Mądrość Menesa i to uważa za objaw przemijający. Jej celem jest prawda, do której mędrzec zbliża się powoli, cierpliwie, z pokorą⁴⁰.

Do tego mędrca idzie, by uczyć się i służyć mądrości, Pentuer, kapłan inny od pozostałych, bo obdarzony wrażliwym sumieniem i współczującym sercem. Od niego uczy się mądrego patrzenia na rzeczywistość, na dzieje, w których po klęskach następuje rozkwit. Jakby symbolem dziejów i ich mądrości jest sfinks, który kruszy się, gdy Egipt chyli się ku upadkowi, gdy zaś państwo kwitnie, stoi cały i wznosi się wysoko ponad pustynią. Pentuer uczy się też rozumieć życie ludzkie, które jest piękne dzięki temu, że są w nim na przemian radości i cierpienia. Mędrzec do zjawisk świata przykłada bowiem inne kryteria, jego rozumowaniem kieruje wyższa logika, a prawdy istotne umie odczytać na przykład z fresków na ścianach świątyni dostrzegając pośród szczegółów jakieś nowe światy, podobnie jak w chaosie wypadków otaczającej rzeczywistości potrafi odczytać myśl porządkującą. Ponad względnością świata mędrzec poszukuje prawdy absolutnej.

A obok mędrcość są jeszcze istoty, które mogą wznieść się ponad zgiełk sprzecznych interesów i chaos zdarzeń. To istoty o duszach czystych, których przedstawicielem jest tu Psujaczek. Podczas gdy modlitwy ludzi wypływające z egoistycznych intencji, interesowne i oparte na względności ich pragnień, nie docierają przed oblicze boga Amona, szczerą, bezinteresowną, dziecięcą modlitwą Psujaczka dotarła do "tronu Przedwiecznego", a na świat padł "promień szczęścia":

Ustał wszelki ból, wszelki strach, wszelka krzywda [...]. Chory zapomniał o cierpieniu, zbłąkany w pustyni - o głodzie, więzieniu - o łańcuchach [...]. I na całej ziemi zapanował taki spokój, że słońce, już ukryte pod widnokrzem, znowu podniosło promieniającą głowę (P. XIX, 316-317).

Obok mędrca dziecko staje ponad światem, który - według słów Ramzesa - "jest to olbrzymi wir, w którym ludzie miotają się jak piasek, a rzuca nimi nieszczęście" (P. XIX, 317). I jak mędrzec spokojnie śledzi zjawiska i życie ludzi, dziecko przynosi ludziom i światu chwilę spokoju. Mędrzec z pokorą chce poznać zamysły Najwyższego, dziecko potrafi jakby bezpośrednio doń się zbliżyć.

⁴⁰ Por. S z w e y k o w s k i, *Twórczość Bolesława Prusa*, s. 321-323.

Można powiedzieć, że w *Faraonie* osiągnął Prus najwyższy stopień uogólnienia tych prawd, które poprzez doświadczenia i myśli postaci, konfiguracje zdarzeń i procesy życiowe ukazywał w swoich utworach. Najdoskonalszym wcieleniem uczonego badającego tajemnice natury jest mędrzec; człowieka skromnego i małego, lecz przechowującego wielkie wartości a przez to bliskiego Bogu – dziecko. Największymi wartościami – mądrość i szlachetna prostota. Tę głębię uogólnień i ten stopień syntezy Prus osiąga zarówno dzięki dystansowi historycznemu, jak też poprzez tworzenie w sposób naturalny atmosfery legendy, tak blisko i bezpośrednio związanej z hieratyczną wzniosłością świata starożytnego Egiptu. Epizod z Psujaczkiem jest bardzo bliski światu drobnych legend i przypowieści pisanych wcześniej przez Prusa. Wizje senne, magiczna kula Beroesa, mądrość fresków w świątyni, modlitwy, pieśni i obrzędy – to wszystko przypomina podobne pomysły w utworach, w których poprzez alegorię, sen i widzenie, magiczne lustro i legendarną opowieść ukazywał pisarz sens prawd najistotniejszych. Toteż z aprobatą można przyjąć spostrzeżenie wybitnego krytyka ówczesnego, który stwierdził, że *Faraon* wyrósł w twórczości Prusa z nurtu reprezentowanego takimi utworami, jak *Z legend dawnego Egiptu*, *Sen*, *Z żywotów świętych*⁴¹.

*

Ten nurt jest obecny prawie w całej twórczości Bolesława Prusa: najczęściej są to obrazki alegoryczne lub legendy, czasem opowiadanie nawiązujące do tradycji powiastki filozoficznej, czasem znów przypowieść czy legenda przywołane są przez narratora lub postać z planu realistycznego, nieraz wyrastają wprost z doraźnych potrzeb publicystycznych.

Materialistyczna wizja świata wraz z jej zagrożeniami wyłania się w noweli *Pleśń świata* (1884) z rozmowy narratora z tajemniczym "botanikiem", który jak "szatan konsekwencji" kusi człowieka i jego myśl badawczą, a wobec zagadki życia pozostawia go w osamotnieniu śmiejąc się szyderczo⁴². To pierwszy z szeregu tych, którzy obnażają beznadziejność wysiłków poznawczych i poszukiwania istoty rzeczywistości. Marność nadziei ludzkich wobec wyroków Bożych to główna myśl, powtarzana refrenicznie, noweli *Z legend dawnego Egiptu* (1888).

Najczęściej jednak pod maską wizji sennej, alegorii i legendy z dawnych wieków kryją się najprostsze i najbardziej podstawowe prawdy moralne. "Wagi Ofira" z noweli *Nowy Rok* (1880) to ilustracja prawdy o większej

⁴¹ Matuszewski, *Zwrot w twórczości Prusa ("Faraon")*, s. 112-113.

⁴² Por. A. Górski, *Bolesław Prus w poszukiwaniu prawdy życia*, "Tygodnik Warszawski", 1948, nr 35. Por. również interesujące uwagi M. Płacheckiego o "fantastyce satanicznej" w tym utworze (*Bolesław Prus dialogi z nowelą*, w: B. Prus, *Nowele wybrane*, Warszawa 1976, s. 316).

wartości skarbów wiecznych, a kruchości bogactw i ziemskiego powodzenia. Gdyby nie natrętnie bezpośrednie odniesienia do aktualnej rzeczywistości, legenda ta otwierałaby drogę ku parabolicznym uogólnieniom *Faraona*.

Prawdy o wartościach moralnych często materializują się w snach i halucynacjach postaci. W wizjach pana Łukasza z *Nawróconego* (1881) oglądamy piekło i jego mieszkańców, którzy nie chcą przyjąć starego kutwy i narazić się na "kompromitację". Ten fantastyczny obrazek, nakreślony z tak typowym dla pisarza humorem, wykorzystuje motyw halucynacji z tak stanu uśpienia w celach satyrycznych. W większości wypadków sen i widzenie przywołują prawdy istotne, traktowane najbardziej serio, czasem z pewną ukrytą tendencją dydaktyczną.

Bardzo ważne z tych względów jest wspomniane już opowiadanie *Sen*, wykorzystujące motyw gorączkowego snu chorego studenta medyka do ukazania kilku prawd, które w różnych wersjach będą przedstawiali bohaterowie innych utworów a także sam Prus w swoich publicystycznych wystąpieniach. Nieprzypadkowo w okresie między *Lalką* a *Emancypantkami* ukazuje poprzez majaczenia swego bohatera skromne i dalekie od oczekiwań rezultaty prac uczonych badaczy Rzeczywistości. Wartość cierpienia, tak wyraźnie podkreślana przez profesora Dębickiego, znajduje tu swój "materialny" odpowiednik w wizji zielonych łodyg wyrastających z granitu pod wpływem bolesnych ciosów narzędzi. Przede wszystkim jednak wizja ubogiej Żydówki dającej darmo śledzia i kawałek chleba ludziom biednym, lecz skłonny do złego, a przez to zawracającej ich z drogi występku, wyraża najistotniejszą prawdę etyczną. Jeszcze istotniejsze znaczenie mają nici jasne i czarne pojawiające się w sennych marzeniach studenta, a to z kolei prowadzi do zrozumienia prawdy o wyższości miłości nad nienawiścią i postawi przed nim pytanie o sens zasady: "Miłujcie nieprzyjaciół wasze..."

Do tej zasady ewangelicznej będzie Prus kilkakrotnie wracał w utworach powstałych w najbliższym czasie. Rozumiał bowiem, że jest ona najtrudniejsza a przez to najważniejsza dla chrześcijańskiej wizji człowieka. Znaczenie jej ukaże w pełnym blasku legenda *Z żywotów świętych* (1891-1892), opowiadana przez sędziwego zakonnika przybyszom "ze świata". Sama postać narratora legendy, człowieka, który przez wieloletnie doświadczenie modlitwy i kontemplacji rozumiał sens prawd trudnych do zrozumienia; sceneria spotkania w murach starego klasztoru, położonego na wzgórzu ponad miastem K.⁴³, gdzie oprócz staruszka są tylko w podziemiach spróch-

⁴³ W realiach topograficznych tego utworu łatwo rozpoznać rynek i kamienice Kazimierza nad Wisłą oraz klasztor oo. reformatów. Historycy klasztoru za prototyp postaci zakonnika uważają o. Adriana Gałuszkiewicza (1803-1889), który po usunięciu reformatów w ramach represji po powstaniu styczniowym został ze względu na podeszły wiek pozostawiony do obsługi kościoła (zob. A. B. Sroka, *Sanktuarium Maryjne Franciszkanów Reformatów w Kazimierzu Dolnym*, Kraków 1984, s. 63, 171).

niałe deski starych trumien i rozsypane kości; źródło legendy, którym były treści starych obrazów, widocznych na ścianach przed laty - wszystko to stwarza na tle współczesnych realiów klimat legendy, w której czas i jego przemijanie, zdarzenia i sytuacje oraz ich powtarzalność potwierdzają istnienie prawidłowości rządzących zjawiskami i słuszność zasad starych, z czasem niezrozumiałych, a zawsze aktualnych. Przecież zakonnik nie widzi potrzeby prowadzenia śledztwa w sprawie kradzieży dzwonu z kościoła w myśl tej samej zasady, która bohaterowi jego opowieści z dawnych lat, Mikłosowi, nakazała ocalić największego zbrodniarza i wroga. Stawiany w sytuacjach krańcowych, kuszony przez szatana pod postacią "chudego człowieka w czarnym odzieniu", upokarzany i nad miarę cierpiący, dokonuje cudów dzięki konsekwentnemu przestrzeganiu przykazania miłości nieprzyjaciół. Prawa boskie bowiem są ponad prawami ludzkimi, a przykazania - jak mówi zakonnik - są praktyczne.

Ta opowieść-legendą, włączona w ramy realistycznej fabuły, w łączności z nią, osiąga swój zamierzony sens. Wyznaczają go - jak wspomniano - sama osoba zakonnika, jak i otoczenie, które pozwala zdobyć dystans w stosunku do rzeczywistości zewnętrznej i skupić myśl w wysiłku kontemplacji. To - tak rzadki w utworach Prusa - obraz klasztoru jako zamkniętego czworoboku, otoczonego korytarzem, na którego ścianach znajdują się stare obrazy, właściwie zaś już tylko "albo spróchniałe ramy, albo szerniałe płótna". Z tych obrazów można odczytać dawne dzieje i wielkie prawdy. Można o nich powiedzieć słowami bohatera niedokończony powieści Prusa *Zmarnowani*, który również żyje w celi "zabudowanego w czworobok" klasztoru: "Obrazy stają się oknami wybitymi do innego świata"⁴⁴. Dla zakonnika ten "inny świat" ustala prawa i nadaje sens otaczającemu światu i ludziom w nim żyjącym. Istotny zaś sens całego utworu zawiera pytanie postawione przez narratorkę, wyrażające wątpliwość, czy "krytyka pozytywna" potrafi zaspokoić najistotniejsze oczekiwania człowieka. Jak kilka miesięcy wcześniej napisał Prus w jednej z *Kronik*, którą poświęcił potrzebie nieustannego kształcenia uczuć i woli przez rachunek sumienia i modlitwę:

Są to rzeczy niby nowe, choć nie nowe. Kiedyś słyszeliśmy o nich, później zapomnieliśmy o nich, ale przypominamy je sobie zawsze ile razy przyjdzie stanąć wobec tej mrocznej przyszłości, której "trzeźwy pozytywizm" nie rozjaśnia i nie jest w stanie rozjaśnić⁴⁵.

Jak bardzo głęboko był pisarz przekonany o ważności tej właśnie zasady miłości chrześcijańskiej, świadczy to, że spróbował po kilku latach znów

⁴⁴ B. Prus, *Zmarnowani*, oprac. E. Pieścikowski, w: *Archiwum Literackie*, t. XIX: *Bolesław Prus*, Wrocław 1974, s. 20.

⁴⁵ "Kurier Codzienny", 1891, nr 123, cyt. za: *Kroniki*, t. XIII, s. 76. - Wypowiedź ta, napisana w trakcie pracy nad I tomem *Emancypantki*, wyprzedza o kilka miesięcy druk *Z żywotów świętych* i o dwa lata wykład profesora Dębickiego.

ją "zilustrować" w noweli *Widzenie* (1900). Tym razem rzecz całą umieścił w warunkach realnych, pewne zaś "pozory cudowności" starał się zachować wprowadzając miedzioryt przedstawiający postać Chrystusa i opatrzony podpisem: "Miłujcie nieprzyjaciół wasze..."

"Widzenie" towarzyszące wahaniom doktora Czerskiego przy podejmowaniu decyzji pójścia z pomocą dziecku zbrodniarza, który zamordował i ograbił jego rodzinę, przesądza o wewnętrznej przemianie bohatera i "unaocznia" życiowy sens tego przykazania. Sam pomysł będący jeszcze jednym krokiem na konsekwentnie obranej drodze ukazywania prawd istotnych poprzez sen i widzenie - tu przyniósł efekt odrealniający sytuację w sposób sztuczny i nie przemawiający z taką siłą jak legenda sprzed kilku lat⁴⁶.

Nowela ta powstała u początków schyłkowego okresu twórczości Prusa. Dość rzadko dawał teraz poznać czytelnikom swoje nowe utwory, kilkakrotnie próbował rozpocząć pracę nad nową powieścią, najwięcej zaś wysiłku poświęcał w tych latach działalności publicystycznej. W bezpośrednim związku z publicystyką pozostają też niektóre jego utwory literackie z tego czasu. Do takich należy *Zemsta* (1908), nowela podejmująca problem zemsty i przebaczenia, powstała na fali protestów w związku z uchwałą parlamentu w Berlinie dopuszczającą wywłaszczenie Polaków z ich ziem na terenach zaboru pruskiego.

Ja osobiście, ani nienawidzę Niemców, ani ich się obawiam. Dziś państwo to ulega atakowi obłąkania; miejmy jednak nadzieję, że choroba minie przedko i że Niemcy znowu staną się tym, czym być powinny: nie fortecą bandytów i rzezimieszków, ale - jednym z przodowników cywilizacji⁴⁷.

Ta spokojna ocena, dokonywana z dystansu, znalazła się u podstaw koncepcji wspomnianej noweli, w której, zwyczajem wypróbowanym, znów uciekł się autor do poetyki paraboli ukazując sprawy i wypadki z potrójnej perspektywy: realnej rzeczywistości, snu i magicznego lustra.

Na płaszczyźnie realnej istota rzeczy zawiera się w dyskusji między trzema mężczyznami obracającej się wokół dylematu: jak narody mają regulować swoje wzajemne stosunki i rozwiązywać konflikty - mścić się czy "rozwijać się i spełniać jakąś misję cywilizacyjną"? Słuszność tej drugiej zasady ilustruje wizja senna Władysława Milera, oglądana za pośrednictwem magicznego lusterka: wywłaszczeni z własnej ziemi Polacy na kontynencie afrykańskim zakładają nowe państwo, Polonia, tu "odradzają się" a dzięki spotęgowaniu i realizacji najważniejszych cnót społecznych stają się "najdzielniejszymi pracownikami"; dają światu wielkich uczonych, odkrywców, wodzów, polityków, a nawet - papieża, "który zaprowadził głębokie reformy w katolicyzmie". Ta dość sztuczna koncepcja odrodzonego społec-

⁴⁶ Por. S. Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, s. 366.

⁴⁷ *Kronika tygodniowa*, "Tygodnik Ilustrowany", 1908, nr 1 (*Kroniki*, t. XIX, Warszawa 1969, s. 227).

czeństwa potwierdzać ma słuszność chrześcijańskiej rezygnacji z zemsty i odwetu oraz - przede wszystkim - upowszechnianej przez całe życie w licznych wystąpieniach publicystycznych i twórczości literackiej organicznej koncepcji życia społecznego opartej na znajomości natury, rozwijaniu energicznej pracy i kultywowaniu cnót.

Podobnie bezpośredni związek z aktualnymi tematami publicystyki Prusa ma jeden z ostatnich jego utworów, *Dramat bez tytułu*, zamieszczony w miejsce stałej *Kroniki tygodniowej* w "Tygodniku Ilustrowanym" (1910). Zawiera on przejrzyste aluzje do aktualnych wydarzeń krajowych i dyskusji⁴⁸, oglądanych zresztą - jak zwykle - z dalekiej perspektywy. Ów "dramat" rozgrywa się na trzech planach: w hiszpańskim klasztorze, gdzie obok zakonników modlących się i wypełniających obowiązki są jednostki wykołejone - zmaterializowani zbieracze pieniędzy, rozleniwione obżartuchy i - zbrodniarz; obok modlitw pobożnych pielgrzymów - kradzież kosztownych ozdób z cudownego obrazu i - morderstwo. Na drugim planie tłum, zęcnie podburzany przez sugestywnych "trybunów", wznosi wrogie okrzyki przeciw mnichom, "co karmią się naszą krwią i potem". Na trzecim - dyskusja w radzie miejskiej nad sposobami uspokojenia wałk religijnych, które wybuchły po wydaniu dekretu o zniesieniu katolicyzmu. Pośród bezradnych uczestników jeden tylko "uczeń Comte'a" posiada konkretną receptę: jest nią pozytywistyczna "religia Ludzkości". Wśród tego zgietku przeciąga miastem tłumna procesja katolicka: lud sam dokonał wyboru⁴⁹.

Można ten utwór uznać za obrachunek zarówno z występującymi w kraju tendencjami antyklerykalnymi, jak również z pozytywistyczną koncepcją uszczęśliwienia człowieka przez "religię naturalną". Jedyną szansę trwałości - zdaje się mówić idący tłum - ma chrześcijaństwo, którego najgłębszego sensu poszukiwał Prus przez całe życie i - jak się zdaje - umiał dostrzec i odnaleźć istotę etycznego wzorca Ewangelii a także zrozumieć sens prawd najtrudniejszych.

W tym kierunku szły także dążenia Prusa publicysty. Tę dziedzinę piarstwa uprawiał przez całe życie i - rzec można - dopełnia ona jego twórczość literacką.

⁴⁸ Utwór nawiązuje do wydarzeń w klasztorze jasnogórskim, gdzie 23 października 1910 okradziono Cudowny Obraz z koron i sukienek, a w r. 1909 miała tam miejsce ponura zbrodnia Damazego Macocha. Prus nie tylko tu ubolewał nad tym "beźładem czestochowskim", który "nie przyczyni się do złagodzenia waśni na tle religijnym" (*Miasto zahipnotyzowane*, "Tygodnik Ilustrowany", 1910, nr 50). Jest on też nawiązaniem do zjawiska określonego przez pisarza jako "chwilejąca się jedność religijna", polegającego na powstawaniu sekt, ruchów wolnośmyślnych, wałkach międzywyznaniowych a także kampaniach przeciw Kościołowi katolickiemu, inspirowanych przez różne czynniki, na które patrzył Prus z wielkim niepokojem. W jednej z *Kronik tygodniowych* w r. 1910 pisał: "W kraju naszym, jak zresztą w całej Europie, istnieją dwa ruchy nieprzyjazne Kościołowi katolickiemu: jeden atakuje księży - «tylko złych księży», drugi wręcz podkopuje wszelką religię. Otóż - na nieszczęście - oba te ruchy u nas już sięgnęły do wiejskich chałup, już fermentują w głowach wiejskiej młodzieży, która pod wyrazem «ksiądz» zaczyna rozumieć takiego zacofanego człowieka, co to spali książki, zabrania czytać pisma i radby chłopów utrzymywał w ciemnościach" (*Kroniki*, t. XX, s. 261).

⁴⁹

Por. J. Tomkowski, *Pozytywista w poszukiwaniu religii*, "Znak", 1984, nr 353, s. 454-455.

Szczególne nasilenie zainteresowań problematyką religijną obserwujemy tu na początku XX w. Jednak i wcześniej, o czym świadczą przywoływane już cytaty, nie stronił pisarz od tych zagadnień, choć występują one pośród rozważań dotyczących najrozmaitszych spraw i tematów współczesnych.

Najciekawsze są pod tym względem niektóre reportaże, tak zwane kartki z podróży, w których zapisał autor nie tylko wrażenia z oglądanych miejsc i spotkań z ludźmi, ale również głębsze przemyślenia, wśród nich zaś można dojrzeć istnienie dwóch planów: komentarza aktualnego i refleksji uogólniającej o charakterze filozoficznym. Czasem będzie to zamyślenie nad zagadką wyłaniającą się z oglądanego zjawiska, czasem postawienie niepokojącego pytania, kiedy indziej – próba sformułowania syntetycznego wniosku.

I tak rozmyślenia nad znikomością życia i mikroskopijnych organizmów pod ziemią, i życia człowieka towarzyszą relacji ze zwiedzania kopalni soli w Wieliczce, a kończą się one dziwną modlitwą: "Któryś – stworzył nikłego mięczaka i w głębi kopalni pozwolił zadumać się nad jego grobem człowiekowi – zmiłuj się nad obydwoma!..."⁵⁰.

Nieprzypadkowo jako *Wędrowka po ziemi i niebie* został zatytułowany reportaż z wyjazdu do Mławy w 1887 r., gdzie oglądał Prus – wraz z tłumem ciekawych – całkowite zaćmienie słońca. W tej "wędrowce" sięgnął nie tylko do zjawisk astronomicznego "nieba", ale poprzez nie dojrzał wyższy porządek i wyższą myśl, wobec której stanął bezradny i tylko poprzez pytania czy też przywołanie fragmentów Pisma świętego zasugerował istnienie takiego świata, który wnikliwe oko może dostrzec poprzez objawy życia natury. Toteż pojawia się tu i fragment opisu śmierci Chrystusa na krzyżu, której towarzyszyły niezwykle zjawiska w przyrodzie, i wyjątek z Księgi Hioba, i pytanie... I jest tylko jedno stwierdzenie pewne:

Nieprawda, że jest tylko jeden świat: są dwa światy: ten i tamten; ten, który mamy pod nogami, jest ziemskim; tamten, do którego trzeba podnosić głowę, jest niebem, może nawet tym, o którym mówi katechizm i biblia.

I w tym kierunku podąża myśl Prusa w następnych latach. Coraz częściej będzie mówił o bezradności filozofii pozytywistycznej i niedoskonałości

⁵⁰ B. Prus, *Kartki z podróży*, w: *Wczoraj – dziś – jutro*, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1973, s. 47-49.

⁵¹ *Wędrowka po ziemi i niebie*, w: tamże, s. 187. – J. Tomkowski twierdzi, że wówczas, podczas oglądania zaćmienia słońca w Mławie, przeżył Prus doświadczenie religijne, które można – z zachowaniem właściwych proporcji – porównać do "próby ciemności, o której wspominają wielokrotnie najwięksi mistycy chrześcijańscy" (*Pozytywista w poszukiwaniu religii*, s. 447). Por. również Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, s. 220-221.

tworzonej przez nią wizji rzeczywistości a także o konieczności głębszego zamyślenia się nad wartościami prawd starych jak świat, które potrafią lepiej niż współczesna nauka zaspokoić tęsknoty i pragnienia człowieka. "Najmodniejsze dziś prądy umysłowe - pisał w r. 1894 - wyglądają tak, jakby ludzkość w dziejowym pochodzie - nagle straciła drogę"⁵². Toteż uważał za swoje powołanie udzielanie współczesnym - na miarę swych możliwości - pomocy w odnalezieniu tej drogi, na niej zaś "światła" religii i moralności odbijają swym czystym blaskiem od mialkości drobnych choć trudnych spraw dnia powszedniego oraz od brutalności konfliktów dręczących ludzi i społeczeństwa.

Za pierwszą i najważniejszą wartość religii uważał to, że jest ona źródłem moralności, a w niej zasadą najwznioślejszą jest przykazanie miłości bliźniego; tak pisał w r. 1898:

[...] religia i moralność są to nadprzyrodzone światła, z których jedno odsłania świat zaziemski - wyższy, ~~doskonalszy~~ i nieskończenie trwalszy od naszego, drugie zaś światło odkrywa nam wielką tajemnicę, że - wszyscy ludzie są braćmi i że większą cześć kłęk życiowych można by usunąć, gdyby najwyższym prawem dla ludzi było prawo miłości bliźniego⁵³.

Tę prawdę konsekwentnie upowszechniał uważając, że jest to najszlachetniejsza zasada porządkująca życie człowieka i współżycie ludzi między sobą, jak również że ma ona szczególne znaczenie dla narodu polskiego, pozbawionego suwerenności państwowej, uciemionego i prześladowanego, a przez to narażonego szczególnie na niebezpieczeństwo nienawiści. Dlatego w sytuacjach szczególnie trudnych o tych sprawach przypominał, np. oceniając poczynania niemieckich hakatystów pisał w r. 1901:

Swoją drogą Polacy, jeżeli chcą rozwijać się, a nawet istnieć, muszą bardzo panować nad roznamiętnianym w nich uczuciem nienawiści. Precz z nienawiścią nawet do Prusaków, nawet do hakatystów... Narodowość polska wówczas stałaby się zagrożoną, gdyby Polacy pod wpływem obłędu swych nieprzyjaciół sami wpadli w obłęd nienawiści.

Tonie człowiek, podajcie mu rękę, jest głodny - nakarmcie go, szuka pogody - dajcie mu radę uczciwa, płacze - obetrzyjcie łzy, nie pytając o narodowość i przekonania⁵⁴.

Po r. 1905, kiedy coraz częściej będzie zabierał głos nie w felietonach, ale w poważnych artykułach problemowych⁵⁵, w jego rozważaniach będą powracały kwestie religijne, oglądane z różnych stron. Będzie pisał o fundamentach każdej religii, którymi są: Bóg, dusza i życie wieczne⁵⁶, a także poświęci dłuższe rozważania stosunkowi religii do wiedzy i aspiracji

⁵² *Kroniki*, t. XIV, Warszawa 1964, s. 111.

⁵³ *Kroniki*, t. XV, Warszawa 1965, s. 351.

⁵⁴ *Kroniki*, t. XVII, Warszawa 1967, s. 41.

⁵⁵ Redakcja "Tygodnika Ilustrowanego", gdyż tam od kwietnia 1905 zamieszczał Prus większość swych prac publicystycznych, ze względów reklamowych a także dla zachowania ciągłości tradycji cotygodniowych rozmów znanego pisarza z czytelnikami, wiele z tych tekstów opatrywała tytułem: *Kronika tygodniowa*.

⁵⁶ *Kroniki*, t. XVIII, Warszawa 1968, s. 392.

poznawczych człowieka. Twierdzi, że religia rozwiązuje w sposób doskonały najtrudniejsze zagadki, jakimi niepokoi człowieka jego własne życie i cały wszechświat. Nauka nie podważa i nie może obalić religii, ta zaś nie polemizuje z nauką, gdyż nie wątpi, że badania uczonych potwierdzą najważniejsze prawdy wiary: "Przecież ideałem religii jest Bóg, wszechwiedzący i wszechpotężny, zaś ideałem nauki jest zrobić człowieka dużo wiedzącym i dużo mogącym, czyli ukształtować go na podobieństwo Boże"⁵⁷.

Prawdy religijne rozpatrywał z punktu widzenia nauki w kategoriach hipotezy uważając, że dzięki "tajemniczemu stanom duszy" człowiek może doświadczać tego, co pozazmysłowe, nauka zaś powinna systematycznie te zjawiska badać i przybliżać do ich pełnego zrozumienia. Przez długi czas był więc w swych zapatrywaniach bliski "filozofii profesora Dębickiego". Pisał w r. 1910:

Przypuścmy więc istnienie takiego [nadprzyrodzonego] świata, wyobraźmy sobie, że ów świat dopiero buduje się tutaj, na naszym, i że czego nie zbuduje się tutaj, nie będzie istniało tam⁵⁸.

Odkrywcami tamtego, nadprzyrodzonego świata są dla pisarza święci, a całe ich życie jest niejako "materialnym" dowodem istnienia owej niematerialnej i nie poznanej przez naukę rzeczywistości:

A jak Kolumb odkrył Amerykę, a Livingstone i Stanley wewnątrz Afryki, tak święci nam, ludziom zamurowanym w rzeczach ziemskich, odkrywają świat życia wiekiustego... To są odkrywcy, którzy nie tylko zawiadamiają nas o ziemi obiecanej, ale jeszcze pokazują nam jej owoce w postaci swoich cnót, pogodnie znoszonych cierpień i poświęceń nadludzkich⁵⁹.

Wzorem świętego, szczególnie bliskim Prusowi i ludziom jego generacji, był św. Franciszek z Asyżu, który obudził nową falę zainteresowania na przełomie XIX i XX stulecia. Po przeczytaniu *Kwiatków Świętego Franciszka z Asyżu* w przekładzie Leopolda Staffa Prus z najwyższym podziwem spoglądał na tę postać i uznał go za "nadzwyczajne zjawisko na ziemi", za "jedno z okien, które od czasu do czasu otwiera się na inny, wyższy świat". A istota jego świętości polegała - zdaniem pisarza - na tym, że "Kochał on wszystkich i wszystko [...], może najbardziej - kochał wszelkiego rodzaju biedaków, chorych, trędowatych, nawet zbójców, których nawracał i robił błogosławionymi"⁶⁰.

⁵⁷ *Kroniki*, t. XX, s. 165.

⁵⁸ Tamże, s. 219.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Tamże, s. 217. - Prus posiadał w swojej bibliotece książkę E. Porebowicza, *Św. Franciszek z Asyżu* (Warszawa 1899), a o jej przestudiowaniu świadczą podkreślenia w zachowanym egzemplarzu (zob. I l m u r z y ń s k a, S t e p n o w s k a, *Księgozbiór Bolesława Prusa*, s. 123). Książka ta powstała na fali wzrostu zainteresowań postacią Świętego i jego "ideologią", zapoczątkowanej wydaną we Francji książką P. Sabatiera *Vie de S. François d'Assise* (Paris 1889). Niektórych zafascynowała ta postać dzięki lekturze studium E. Renana, *François d'Assise* (w jego książce *Nouvelles études d'histoire religieuse*, Paris 1884). Do tych należała Eliza Orzeszkowa, która w liście do Lucjana Rydla z 24 grudnia 1895 r. wyznała, że nauczyła się czcić Świętego z Asyżu "rzecz osobliwa! - z jednego ze studiów Renana, a potem dopiero ze źródeł inych" (*Listy zebrane*, t. VIII, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1976, s. 234). O renesansie franciszkanizmu i jego

Ale rozproszone tu i ówdzie uwagi zdają się świadczyć, że fascynowały pisarza, choć wobec samego zjawiska czuł się nieco bezradny, postaci świętych mistyków⁶¹, a pisząc o stanie religijności polskiej z ubolewaniem stwierdzał, że nic nie słyhać o mistykach polskich.

Sytuacja religijna społeczeństwa polskiego nieraz w tych latach była przedmiotem zatroskania i rozmyślań Prusa. Ubolewał nad płytkim, ograniczonym do zewnętrznej sfery zwyczajowo-obrzędowej, pojmowaniem religii, nad brakiem zainteresowań tą problematyką i wśród uczonych i wśród szerokich kręgów społeczeństwa, nad nikłym wkładem Polski w rozwój współczesnej myśli filozoficzno-religijnej:

Ogół beznamiętnie klepie pacierze, w których bodaj że nie ma uczucia, albo bierze udział w obrzędach, z których już duch uleciał... [...] publiczność oświecona zajmuje się polityką, teatrem, wypadkami bieżącymi, ale nawet zdaje się nie wiedzieć o istnieniu jakiegś tam "kwestii religijnej"...

Ci, do których z obowiązku należy pielegnowanie życia religijnego, zatopili się w suchych rozprawach i przepisach; nasi zaś wolni „myśliciele podkopują samo poczucie religijności, wyrządzając narodowi nieobliczalną krzywdę”.

Z drugiej strony zauważał, iż

nie to jest złe, że apostołami ateizmu bywają ludzie pozbawieni ukształcenia filozoficznego i przyrodniczego, ale to, że u nas - nie ma filozofów i przyrodników, którzy zajmowałiby się odwieczną, a tak dotkliwą kwestią Boga i duszy⁶².

Toteż prowadząc polemiki z wyznawcami powstałego wówczas w Polsce zorganizowanego ruchu wolnomyślicielskiego, którego organem było czasopismo "Myśl Niepodległa", zwracał uwagę na pewien pozytywny aspekt całej sprawy. Uważał on ich działalność za przejaw "negatywnego ruchu religijnego", który może przynieść tę korzyść, że ludziom da trochę do myślenia i "podnieci drzemiące uczucia religijne"⁶⁴, gdyż - jak we wszelkich dziedzinach życia - tak i na obszarze życia religijnego najbardziej niebezpieczny jest "bezruch" myśli: "Kiedy w naszym narodzie zbudzi się ruch prawdziwie religijny, niepodobna przewidzieć. Lecz byłoby wielkim nieszczęściem, gdyby się wcale nie obudził"⁶⁵.

uwarunkowaniach na przełomie XIX i XX w. zob. również B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971, s. 480-488.

⁶¹ Świadczy o tym wprowadzenie do rozważań profesora Dębickiego w *Emancypantkach* cytatu z *Ułamka nadsładowanego z głozy św. Teresy* Zygmunta Krasńskiego jak również udzielona młodej debutantce, Zuzannie Babakiej, zachęta do studiowania "objawień św. Teresy" obok dzieł z zakresu filozofii, socjologii, psychologii i nauk przyrodniczych (P r u s, *Listy*, s. 326).

⁶² *Kroniki*, t. XX, s. 164.

⁶³ *Kroniki*, t. XIX, s. 193.

⁶⁴ *Kroniki*, t. XVIII, s. 394.

⁶⁵ *Kroniki*, t. XX, s. 165.

Nie identyfikując zjawiska religii ani z konkretnym wyznaniem, ani z instytucją podkreślał religijno-moralną wzniosłość chrześcijaństwa oraz dziejową rolę Kościoła katolickiego:

Kościół - pisał w r. 1907 - podobny jest do drzewa, mającego tysiąc kilkaset lat wieku. [...] drzewo to zastania dużą część kuli ziemskiej, [...], trwa od wieków, a więc musiało mieć warunki trwałości, musiało być użyteczne. [...] Kościół spełniał misję cywilizacyjną: oświecał, radził, pocieszał, podniecał twórczość, hamował, regulował stosunki prywatne i publiczne, wytwarzał charaktery⁶⁶.

Pod koniec życia wystąpił Prus z wykładem własnej religijnej koncepcji rzeczywistości. Po latach obserwacji i rozmyślań, wśród szybko zmieniających się prądów i postaw, powszechnej niemocy i chaosu w życiu społecznym i duszach jednostek doszedł do wniosku, że "nasz społeczny organizm nie posiada jedności faktycznej", żeby zatem mógł istnieć i rozwijać się, musi zdobyć "potężną jedność ideową". Podstawą takiej jedności, ideałem, który może stać się celem dążeń poszczególnych jednostek i całych narodów, jest - "religijna definicja Boga i Jego stosunku do człowieka". A oto owa definicja: Bóg jest to - "Twórca i Stwórca wszystkich rzeczy, Wszechwiedny, Wszechpotężny, Wszechobecny, Wiekuisty i Miłosierny, a przy tym Sędzia Sprawiedliwy". Człowiek jest to "dziecię Boże, stworzone na obraz i podobieństwo Ojca, którego powinien naśladować. Gdy Go naśladowuje, wówczas pracuje nad urzeczywistnieniem Królestwa Bożego na ziemi". W tych kilku wierszach "streszcza się cała historia cywilizacji, najszlachetniejsze, najwznioślejsze dążenia ludzkie".

Praca twórcza człowieka jest - w myśl tej koncepcji - przybliżaniem się do Stwórcy i upodobnianiem do Niego, słowem - jest budowaniem Królestwa Bożego na ziemi. Jednostka jest jednak zaledwie "chwilowym pracownikiem" na tym polu, a jej dokonania są tylko częścią wielkiej pracy, jaką w tym kierunku może wykonać naród. Bo właśnie naród, twierdzi Bolesław Prus,

jest to [...] silny, długotrwały budowniczy pewnej części Królestwa Bożego na ziemi, na którego działalność składają się rozumy, uczucia, wole i czyny ludzi pojedynczych, o ile ludzie ci dążą do jednego celu, myślą według podobnych metod, o ile prace ich harmonizują ze sobą, wspierają się, sumują.

Podstawowym bowiem powołaniem człowieka jest praca, a warunkiem jej pomyślności i użyteczności - solidarność i dyscyplina. Pracą może człowiek skutecznie przeciwstawić się złu, znosić cierpienia i zmagać się z przeciwnościami, a wszystko to jest "urzeczywistnianiem gospodarki Bożej na ziemi"⁶⁷.

Do takiej koncepcji życia i człowieka dążył pisarz przez szereg lat próbując - jak to było w *Emancypantkach* - wyprowadzić ją z twierdzeń

⁶⁶ *Kroniki*, t. XIX, s. 165.

⁶⁷ Prus, *Od upadku do odrodzenia*, w: *Wczoraj - dziś - jutro*, s. 309-316.

nauk przyrodniczych, w publicystyce - z analizy zjawisk społecznych. Teraz zaś za najpewniejszą podstawę tej koncepcji uznał religię, jej definicję Boga ze wszystkimi konsekwencjami. W religii znalazł również najwyższą sankcję dla tak bliskich mu zasad etyki społecznej, wśród których rzetelna, twórcza, mądrze i harmonijnie zorganizowana praca była w świecie ludzkim nadrzędnym dobrem. Pozostając wiernym organicznej wizji społeczeństwa, wyrosłej z programu polskich pozytywistów, szukał dla niej ciągle najgłębszej podbudowy i najszlachetniejszych celów. Był więc pisarz - jak trafnie określił go jeden ze współczesnych - "pozytywistą ewangelicznym"⁶⁸, który całą swoją pracą twórczą - artysty, myśliciela i dziennikarza - służył narodowi pragnąc prowadzić go - "od upadku do odrodzenia".

*

Sam przebył w tym kierunku drogę trudną. Od młodzieńczego zafascynowania potęgą nauki poprzez wszystkie rozczarowania, jakie były udziałem jego pokolenia, do znalezienia oparcia w uznaniu tajemnicy Boga, Wszechmogącego i Miłosiernego, do którego zbliża się człowiek poznając stworzony świat z jego trudnymi zagadkami i problemami oraz czyniąc miłosierdzie względem innych ludzi. Do końca życia był człowiekiem poszukującym i nawet ostatnia jego wypowiedź o podstawach religijnej koncepcji życia i człowieka jest wciąż jeszcze etapem, być może jednym z ostatnich, na drodze poszukiwań. Uznając za niepodważalne prawdy o Bogu i duszy nieśmiertelnej nie skonkretyzował ich do tego stopnia, by można je było zidentyfikować z zasadami określonego wyznania. Wielkość zaś zasad ewangelicznych, zwłaszcza przykazania miłości bliźniego, także nieprzyjaciela, ukazał bez odniesienia do ich podstaw dogmatycznych. Chrystus pojawia się jako najwyższe uosobienie miłosierdzia i sprawiedliwości, Bóstwo Jego jest jednak tylko tematem oględnych sugestii lub niepokojących pytań. Mimo to Prus, bardziej niż wielu jego współczesnych, rozumiał sens najtrudniejszych i najbardziej podstawowych prawd chrześcijańskiej etyki, ale w swej twórczości ukazywał go poprzez przypowieść, legendę, wizję i sen.

Umiał dostrzec możliwości indywidualnego kontaktu człowieka z Bogiem przez modlitwę i zamyślenie nad Tajemnicą, na obszarze życia zbiorowego widział i doceniał moralną i cywilizacyjną funkcję religii i Kościoła. Stąd w utworach pisarza spotykamy subtelnie ukazane wewnętrzne walki człowieka, zmagania się z pokusami i wątpliwościami, wyrzuty sumienia, rozmyślanie i modlitwy, ale zbiorowe akty religijne, np. obrzędy, można zawsze oglądać tylko "z zewnątrz" jako przejawy obyczajowości środowiska. Wy-

⁶⁸ A. Grzymała-Siedlecki, *Bolesław Prus*, "Czas", 1912, nr 230.

starczy przypomnieć niedzielną mszę w Iksinowie, jej nastrój i zachowania uczestników, by odnieść wrażenie, że jest to jedna z tradycyjnych form życia towarzyskiego w małym miasteczku. Będzie jednak religia, nawet ograniczona do zewnętrznych przejawów, podstawą więzi społecznej w środowisku chłopskim, które - bardziej niż inne - zachowało własną tożsamość i płynące z niej poczucie godności.

Człowiek mały i prosty - dziecko lub ubogi wyrobnik ma zawsze większą możliwość odnalezienia Boga i nawiązania z Nim bezpośredniego kontaktu niż bogaty i wykształcony. Ale urodzony matematyk, wychowany w epoce scjentyzmu, był tak zafascynowany fenomenem nauki, że wciąż pracował nad stworzeniem postaci uczonego, uzbrojonego w najnowsze zdobycze wiedzy, który dzięki nim potrafi otworzyć szersze i nieznane dotąd horyzonty, a spoza nich odsłoni się perspektywa najdalsza, stanowiąca ostateczny cel poznawczych dążeń człowieka. Na tej drodze pragnął stworzyć postać doskonałego mędrca i przybliżyć istotę prawdziwej mądrości. Opętany ideą metalu lżejszego od powietrza niesamowity Geist, profesor Dębicki ze swym dociekliwym i usystematyzowanym umysłem, gruntownym wykształceniem i rozległością filozoficznych przemyśleń oraz Menes, pokorny sługa mądrości - to trzy postaci i trzy coraz wyższe etapy tej drogi.

Ale w tych poszukiwaniach ciągle pojawiały się trudne do określenia, choć jak najbardziej rzeczywiste, zjawiska, bez których poznanie nawet zbliżenie się do pełni prawdy było niemożliwe. Tak stanął przed Prusem problem świętości, zaledwie zasugerowany, choć z pełnym przekonaniem o jego rzeczywistej ważności. Istotę tego problemu usiłował ukazać sięgając do konwencji innej niż realistyczna, takiej, która pozwalała zinterpretować treść starego malowidła i tą drogą uchylić "okno do innego świata". Rzeczywistość ówczesna przypominała jego pokoleniu postać świętego, która mogła stać się bliskim każdemu. Ludzie ci znaleźli "swój" ideał świętego w osobie Franciszka z Asyżu, który potrafił przemówić i zafascynować swą doskonałością każdego człowieka dobrej woli.

Czy - zapytajmy na koniec - można o Prusie powiedzieć za Balińskim: "to był chrześcijanin"? Wydaje się, że nie ma potrzeby na tak postawione pytanie odpowiadać. Przez całe życie i przez całą swą twórczość dążył do zgłębienia prawd chrześcijaństwa i uznał je za najpewniejsze i najdoskonalniejsze podstawy moralnego porządku życia jednostki i społeczeństwa. Ale w jego umysłowości tkwiły głęboko przyzwyczajenia myślowe i styl rozumowania epoki, która go wychowała. Toteż warto zastanowić się nad wypowiedzią "ucznia Comte'a" z *Dramatu bez tytułu*, który mówi, że religia jego mistrza ma "dużo podobieństw do katolicyzmu".

W każdym razie był Prus daleki od religijności sarmackiej, powierzchownej, z której "już duch uleciał". Nie szukał w religii łatwego pocieszenia i pokrzepienia. Swym niepokojem chciał poruszyć innych i skłonić

do trudnej pracy - szukania. Na tej drodze mógł spotkać Elizę Orzeszkową, która nie zaakceptowała religii "dopiero na łożu śmierci", ale konsekwentnie szukała pełnej prawdy o Bogu, świecie i człowieku. Przejęta hasłem wiedzy i pracy, wykształcona na dziełach przedstawicieli myśli pozytywistycznej, po latach odczuła "ułomność i pracy, i wiedzy ludzkiej" i doszła do wniosku, że "wiedza nie podaje młota do rozbijania obrczy tajemnic, które ściskają nas i niepokoją"⁶⁹. Toteż jej twórczość z ostatnich zwłaszcza lat dwudziestu jest ciągłym poszukiwaniem sensu egzystencji człowieka poprzez oglądanie ludzkich spraw w świetle tajemnic wiary. Marian Zdziechowski napisał, że "pośród pisarzy naszych Orzeszkowa pod względem religijności w poglądzie na świat sięga najgłębiej - głębiej niż Sienkiewicz i Prus [...]"⁷⁰. Warto porównać konsekwentnie chrześcijańską postawę bohatera *Chama* i religijność chłopów z *Placówki*, by się nad tą refleksją zastanowić. Albo prześledzić losy bohaterów nowel składających się na dwa tomy *Melancholików*, by odczytać wyraźnie zasugerowaną religijną koncepcję człowieka, który przez pracę wielbi Stwórcę i służy Mu, a przez cierpienie osiąga postępow duchowy, miłość zaś i przebaczenie są niezawodnymi czynnikami regulującymi jego stosunek do bliźniego i społeczeństwa.

Wydaje się, że spośród współczesnych poszukujących Prus i Orzeszkowa byli sobie szczególnie bliscy i szli podobnymi drogami. Przywiązani do ideałów pokolenia, przekonani o wartościach, którymi wzbogaciło ono - mimo wszystko - życie duchowe narodu, dążyli do ich ubogacenia światłami zasad ewangelicznych.

UN "POSITIVISTE ÉVANGÉLIQUE" LA PROBLÉMATIQUE RELIGIEUSE DANS L'OEUVRE DE BOLESŁAW PRUS

R é s u m é

La présente étude se propose de critiquer l'opinion courante selon laquelle la génération positiviste aurait un programme agnostique et se désintéresserait des problèmes religieux, ainsi que les "préjugés" de certains milieux de l'époque qui considéreraient ses représentants dominants comme athées.

⁶⁹ E. Orzeszkowa, *Panu Janowi Karłowiczowi*, w: *Melancholicy*, t. I, Pisma zebrane, pod red. J. Rzyżanowskiego, t. XXVIII, Warszawa 1949, s. 7.

⁷⁰ M. Zdziechowski, *Eliza Orzeszkowa w swych ostatnich utworach*, w: *Szkice literackie*, Warszawa-Kraków 1900, s. 239.

Bolesław Prus, de même qu'Eliza Orzeszkowa, fut un esprit en quête de la vérité dont la recherche avait pour fondement la conviction qu'il existait un Dieu-Créateur régissant les destins du monde et de l'homme. L'homme simple et humble est le plus proche de Dieu, l'enfant étant l'incarnation la plus parfaite d'une telle proximité. Le positiviste tentait à former un sage qui sût, grâce à son éducation et à ses propres capacités, connaître la vérité entière le mieux possible. Trois personnages apparaissent sur cette voie: le fanatique de l'invention Geist (*Lalka* - La Poupée, 1890), le professeur Dębicki, philosophe-naturaliste justifiant les fondements rationnels de la foi en Dieu et en l'âme immortelle (*Emancypantki* - "Les Émancipées" 1894), et le prêtre Menes, l'humble serviteur de la sagesse (*Faraon* - "Le Pharaon", 1897). Pour l'auteur, ce sont les saints qui ont pour mission, à côté des sages, de rechercher la vérité fondamentale. Pourtant ce problème et d'autres "devinettes existentielles" qui ne cessent de le tourmenter sont représentés sous la forme conventionnelle d'un songe, d'une vision, voire d'une légende.

La vision de Prus l'écrivain se trouve explicitée et complétée par son oeuvre journalistique où, surtout au courant des dernières années où il exerça ce métier, apparaît la problématique religieuse. Disciple et cofondateur du mouvement positiviste, empreint d'un scepticisme toujours plus grand quant à la possibilité de connaissance exprimée par ce courant, Prus demeurait le partisan inlassable de la convention organique de la société, élaborée à l'époque, pour chercher ses fondements philosophiques et éthiques dans la religion, ce qui lui a valu d'être reconnu comme "positiviste évangélique" par ses contemporains.